Nr. 127. Lwów – Czwartek dnia 6 czerwca 1907. Rok XLVII.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 5-tej wieczorem.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7 parter (sklep) otwarte od godz. 9 rano do godz 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową“ wynosi

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z **„Tygodnikiem mód i powieści“** lub też z warszawskim tygodnikiem **„Ziarno“** i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ
przyjmują: **We Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej“ ul. Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **We Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) I Kärntnerstr. 18 (Eing. Neuer Markt 3), Rudolf Mosse Seilerstädte 2, A. Oppelik Grünangergasse 12, M. Dukes Nachf., Max Angenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile nr. 9, Schallek Wollzeile 11, J. Dannenberg II Praterstrasse 33, Adolf Chuławski VII Stiftg. 4, E. Braun I. Rotenturmstrasse 9; **W Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII. Elisabethring 41; **We Frankfurcie** n. M.: Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; **W Paryżu:** C. Adama Ciborowskiego następca: Raczkowski 14, Cité de Trévise Paris.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 20 hal. **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 60 hal. **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 1 kor. **Prywatna korespondencya** 6 hal. od wyrazu.
Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 hal.
(Numery dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Refleksye powyborcze.

II.

Do walki stanęły wszystkie dotychczas w Galicyi istniejące stronnictwa; przygrywały im wszystkie pisma, pojawiły się nawet, jakkolwiek nieliczne, nowe. Powstała w Radzie Narodowej poważna, narodowa koalicya, tworzyły się koalicye miejscowe, z których najwybitniejszą rolę odegrała krakowska, konserwatywno-demokratyczna, dokonana w imię wspólnych idei narodowych, na podstawach kompromisowych i zdrowych.

Mogło być sojuszów podobnych więcej. Bo te, które powstały, dowiodły, iż zjednoczenie zdrowych części organizmu naszego jest możebnem. Praktycznie niedostatecznie, ale teoretycznie przekonywująco, dowiodły te sojusze, iż liczne odłamy społeczeństwa naszego mają chęć i zdolność porozumienia się, jeżeli choćby na chwilę milknie prywata i fałszywa ambicya stronnictw. Różnice stronnicze istnieć muszą w każdem żywem społeczeństwie, bo brak ich dowodziłby strupieszałości; musi też każde stronnictwo uważać swój program za najlepszy, bo to jest dowodem dobrej wiary, bez której nie ma płodnej działalności publicznej. Ale żywotność stronnictw i wiara w własne programy nie jest jednoznaczną z walką quand meme, jeżeli się bacznie zwraca uwagę nie tylko na to, co stronnictwa dzieli, lecz i na to, co je łączyć może. W wspólnej pracy publicznej, której każde stronnictwo w dobrej wierze służy, jakkolwiek każde inaczej, jest sposobność przekonania się, iż mogą one wszystkie być pożytecznymi członkami wspólnego organizmu i że każde może w swoim zakresie spełnić swe zadanie z wspólną korzyścią, jeżeli tylko poczuwa się do obowiązków względem całego organizmu i jeżeli swych interesów nie stawia po nad interes ogółu. Pokaźna liczba stronnictw polskich tego właśnie dowiodła, bez ujmy dla swych odrębnych programów. Co więcej, nawet w szeregach stronnictw, które na razie jeszcze do koalicyi nie należały, nie umiały sobie znaleść miejsca w wspólnym organizmie, bo ich program negatywny nie mógł się pogodzić z szczerymi programami innych stronnictw, odzywały się przecież głosy, że porozumienie powinnoby nastąpić.

Głosy te niestety nie zwyciężyły; stronnictwa pewne lub grupy obciążyły swe sumienie ciężką winą, której trwałym na lat kilka przynajmniej pomnikiem jest strata mandatów narodowych. Nie podobna przypuścić, aby ci, co tę stratę zawinili, nie odczuwali dziś w sumieniu swem niepokoju. Mogli wśród walki łudzić siebie i swych stronników, że działają dla narodu, a względnie pewnej klasy społecznej; nie mogą się dziś już łudzić, że stało się źle. Nie zechcą chyba twierdzić, że lepiej dla „ludu“, jeśli go reprezentuje syonista, niż polski surdutowiec; bo nawet gdyby do tego stopnia posunęli nienawiść społeczną, to większość ich własnych stronników, którzy mimo wszystko są przecież Polakami, zwróciłaby się przeciw nim. Tem więcej, gdy widzą, że na ich hasło walki klasowej, inne stronnictwa nie odpowiedziały w tym samym tonie. Gdy oni wołali np o chłopskie mandaty, nikt jednak nie wystąpił przeciw włościaństwu; gdy zagrali na strunie niezadowolenia warstw uboższych pieśń pełną nieprawdy i oszczerstw, rzekomi gnębiciele ludu nie popadli w ten błąd. Daną im będzie sposobność wykazania, co dla włościaństwa zrobić potrafią, a wtedy wyjaśni się niejedno siłą faktu i wypłynie prawda, która złamie złą wiarę, usunie tych, co łudzili, a otworzy oczy tym, których łudzono. Zwyciężą wtedy głosy, co już w tej walce wołały, iż porozumienie jest możliwem i do porozumienia przyjdzie.

Nie chcemy — powtarzamy to — w tej chwili sądzić. Konstatujemy, że nie brak oznak, które dowodzą, że porozumienie, jakie się okazało możliwem między kilku stronnictwami, obejmie coraz szersze kręgi. Będzie ono falą tak potężną, iż obejmie wszystko, co działa w dobrej wierze lub przynajmniej dba o opinię działania w dobrej wierze; po za falą zostanie natenczas tylko to, co się dobrej wiary zaprzeć zechce i co się na tę smutną odwagę zdobędzie. Jeżeli nawet socyaliści musieli w wielu wypadkach, dla ratowania swej akcyi, podnosić pozornie przynajmniej hasła narodowe, dowodzić, naturalnie niesłusznie, iż ich polityka nie jest antinarodową ani antireligijną, to widocznie zrozumieli, iż przeważna część wyborców nie chce uznać pracy antinarodowej. Do głosowania na kandydatów nienarodowych pociągnięto lud pozorami. W tem nadzieja, że przeważna część wyborców odwróci się od akcyi, która naraża mandaty polskie na stratę, zwłaszcza gdy ci, co łatwowierność wyzyskali, wyborcom swoim nie dadzą, bo dać nie mogą, obiecanych a niemożliwych korzyści.

Bolejemy nad błędami, nad egoizmem i fałszywę ambicyą tych, którym interes stronniczy był droższym niż wspólna sprawa, ale nie odpłacamy im nienawiścią za nienawiść, nie podnosimy rękawicy walki klasowej, którą rzucili. Że do walki klasowej nie dochodzi, to zasługa zdrowych idei społecznych właśnie wśród tych, na których się rzucano.

Z walki ciężkiej, rozpoczętej pod najgorszemi auspicyami, wychodzimy bez waśni społecznej, chociaż ją wzniecić próbowano; wychodzimy bez nowych objawów rozbicia narodowego, chociaż je główni autorowie reformy wyborczej przygotowywali i do niego dążyli. Przeciwnie możemy skonstatować poprawę stosunków między konserwatystami a demokratami i wyrazić nadzieję dalszych postępów na tej drodze. To jeden objaw pocieszający, który już sam przez się powinien zastanowić naszych nieprzyjaciół.

Drugim objawem zasługującym na uwagę swoich i obcych, jest powrót do parlamentu znacznej liczby najwybitniejszych polityków i filarów solidarności Koła polskiego a więc właśnie tych, przeciw którym zwracało się żądło nieprzyjaciół zewnętrznych i wewnętrznych. Wracają przywódcy tak konserwatywnej, jak i demokratycznej części Koła, pomimo, iż nie pracowali dla chwilowego efektu, pomimo, iż nie taili obaw co do reformy wyborczej. Ich wybór jest dowodem, że nie obawiali się reformy dla siebie, lecz dla zdrowia stosunków krajowych; dowodem, że zastrzeżenia, które czynili, nie były dyktowane egoizmem lub ambicyą osobistą, dowodem wreszcie, że polityka Koła polskiego zapuściła w kraju korzenie, skoro nawet głosowanie powszechne, powołujące masy wyborców takich, co dotychczas nie miały sposobności wyrazić swego zdania, zatwierdziło w tak znacznej części działalność przywódców i powierzyło im na nowo mandaty.

Nasuwa się tu samo przez się porównanie z innymi krajami Austryi. Wszak „mężowie zaufania“, których Czesi i Niemcy wysłali do gabinetu, doznali porażki, wraz z wodzami stronnictw odnośnych, pomimo, iż za reformą obstawali. Kto dziś zechce zarzucać polskim „sferom rządzącym“, iż nie znały usposobienia ludności, iż dawniej reprezentanci nie byli prawdziwymi przedstawicielami kraju, temu odpowiedzieć możemy, iż polskie „sfery rządzące“ znały może jednak usposobienie mas trochę lepiej, niż sfery czeskie i niemieckie. Ministrowie, których Koło polskie wprowadziło do gabinetu, otrzymali mandaty bez wyborów ściślejszych, z ministrów niemieckich zaś jeden upadł. Prezes Koła polskiego uzyskał aż dwa mandaty, podczas gdy dr. Kramarz musiał stawać do wyboru ściślejszego. Pp. Abrahamowicz, Bobrzyński, hr. Dzieduszycki, Kozłowski, Starzyński, byli posłami większej własności, ks. Lubomirski członkiem izby panów, minister Korytowski wcale nie brał udziału w życiu parlamentarnem. Obecnie wybrało ich głosowanie powszechne. Ministrowie i przywódcy czescy i niemieccy nie byli reprezentantami kuryi „uprzywilejowanej“, a jednak upadli lub ostali się z trudnością znacznie większą. Nie było więc to Koło „szlacheckie“ znów tak bardzo znienawidzonem w kraju, jak się naszym najserdeczniejszym zdawało.

Wybory stwierdziły w znacznej części dążenia autonomiczne, których rzecznikami byli pp. Głąbiński i Starzyński, Bobrzyński i Kozłowski, oraz wielu innych, bez różnicy stronnictw. Przybyły im obecnie nowe siły, a w ciągu akcyi wyborczej słyszało się więcej niż dawniej o programie autonomicznym, który świeżo podnieśli nawet socyaliści — co prawda czescy. Porozumienie między stronictwami konserwatywnemi a demokratycznemi doda dążeniom autonomicznym mocy; wszak zaznaczyło się ono na tem polu już w czasie obrad nad reformą wyborczą i w sejmie ostatnim. Ucichły głosy pewnej części prasy demokratycznej, zwalczające rozszerzenie autonomii wpólnie z prasą ruską. Niewątpliwie trudności dziś większe, realizacya programu autonomicznego bardziej wątpliwa; ale opinia pod tym względem silniejsza.

Zatwierdziły też wybory nasze starania na polu uprzemysłowienia kraju. Pp. Kolischer i Małachowski należeli do dawnej izby jako posłowie izb handlowych. Czytaliśmy dużo o obawach, które żywili przemysłowcy krajów zachodnich, przypuszczając, iż powszechne głosowanie nie da przemysłowi dostatecznej reprezentacyi. Nasze dążenia przemysłowe zyskały uznanie wyborców; pozyskały nawet, obok dotychczasowych reprezentantów, nowego i tak wybitnego rzecznika, jakim jest ks. Lubomirski. Ostał się również bar Battaglia i wszedł p. Zieleniewski.

Mimo wybrania kilku socyalistów, wśród których jednak nie było już miejsca dla ich głównego wodza, Daszyńskiego, mimo szkodliwej dla całości, a bezpłodnej dla interesów ludu akcyi ludowców, mamy więc do czynienia z dwoma objawami korzystnymi: z zbliżeniem się wzajemnem kilku stronnictw i z zatwierdzeniem ich dążności polityczno-narodowych i ekonomicznych przez znaczną większość wyborców. Wolno się zaś spodziewać, że na tem tle dokona się zbliżenie coraz to silniejsze, które przekona tych, co wogóle chcą się dać przekonać, iż polityka „sfer rządzących“ dotychczasowych, nie była ani antiludową, ani reakcyjną.

Nie powinniśmy taić przed nami samymi, że nie jeden wynik wyborów obecnych ma postać klęski; nie powinniśmy się pod tym względem łudzić; ale i pessymizm nie powinien iść za daleko. Podstawą sądu politycznego jest według powszechnego zdania powodzenie i dla tego każde niepowodzenie uważa się za klęskę. Ale sąd spokojny powinien się opierać na porównaniu W lepszych niewątpliwie warunkach, z wawrzynami zdobytej i wywalczonej reformy, z aureolą autorów reformy, stronnictwa czeskie i niemieckie poniosły jednak straty dotkliwsze, niż nasze, które przeciw reformie podnosiły poważne zastrzeżenia. Ci, co zgryźliwie i satyrycznie oskarżali przywódców polskich o osobistą obawę przed reformą, wołając głośno, że czynniki prawdziwie użyteczne, poczuwające się do prawa rzeczywistego zastępowania ludności, nie boją się plebiscytu, lecz oczekują go z całym spokojem, dziś tę satyrę do siebie zastosować mogą. Plebiscyt przeszedł do porządku dziennego nad autorem reformy hr. Bylandt-Rheidtem, nad jej referentem Löckerem, nad Daszyńskim, który dzwonił na pogrzeb innym, rzekomo samozwańczym reprezentantom ludu i nad wielu a wielu zapalonymi stronnikami, oraz nad tymi, co z obawy przed niepopularnością nie śmieli czynić zastrzeżeń, do jakich nasi posłowie czuli się obowiązanymi. Ubolewając nad utratą niejednej siły pożytecznej i nad pozyskaniem mandatów przez siły nieodpowiednie, wynosimy jednak z tego porównania wrażenie względnie korzystne i otuchę na przyszłość.

Rusini o ugrupowaniu się.

Politycy i prasa ruska obliczają siły polskich i ruskich grup nowo wybranych posłów, oraz kreślą horoskopy, co do przyszłych kombinacyj klubowych w nowej radzie państwa. „Diło“ supponuje, że Koło polskie, złożone z 54 członków, będzie odgrywało w parlamencie niewielką rolę. Dotychczasowa „twierdza polskości“ w Galicyi zdobyła tylko 54 mandatów, a „52 obwojowała opozycya“. A zatem pierwsze wybory powszechne zakończyły się „pohromom“ potężnej dotychczas reprezentacyi polskiej. Dalej pisze organ narodowiecki: „Konserwatywne i narodowo-demokratyczne organy prasy starają się „osłodyty sobi pohrom“ wmawianiem w siebie i w swą publiczność, że sprawa narodowa przecież jednak uratowana, że Koło polskie bądź co bądź wyszło poważną siłą i co najważniejsza — rozporządza większością mandatów galicyjskich. „...Niechaj się cieszą; byłoby dziwnem, gdyby przy takiej asekuracyi (!) sprawy narodowej przez samą ordynacyę wyborczą — udało się od jednego razu „pokłasty pid nohy takoho protywnyka, jak Koło polskie“. „Diło“ twierdzi, że w Wiedniu utworzą się dwa kluby polskie, bo ludowcy nie połączą się z Kołem.

Innego zdania jest radykalny „Hromadskij Hołos“. Znajdujemy tam taki paradoks: „Na zewnątrz chce ta partya (ludowcy) uchodzić za postępową, a w istocie jest ona szowinistyczna i trzyma razem rękę z największymi wrogami ludu“. Miało się to okazać przy wyborach, w sprawie których organ dr. Trylowskiego pisze: „W niektórych okręgach porozumieli się Rusini z tą partyą, iż będą się nawzajem popierali. Tak i stało się, bo dzięki Rusinom wyszedł w okr. samborskim ludowiec Mleczko. Zaraz po wyborze Mleczki ogłosili ludowcy w swym organie „Przyjaciel ludu“, aby w okręgach, gdzie stają do wyborów ściślejszych Rusini i kandydaci Rady narodowej, głosowali na kandydatów Rady“. Stąd wniosek, że ludowcy wstąpią do Koła polskiego, a Rusini powinni odtąd uważać ich za „zwyczajnych, polskich demokratów narodowych, jacy pragną rozszerzenia Polski w Galicyi wschodniej, różnica będzie tylko w nazwie“.

Przyszłej konfiguracyi stronnictw w parlamencie poświęca szereg uwag i konserwatywny „Rusłan“. Pisze on, że chociażby i ludowcy polscy nie wstąpili do nowego Koła polskiego, mimo tego będzie ono tylko o mniej więcej 10 głosów słabszem od dotychczasowego, a „trzeba przyznać, że ma pośród siebie samych najwybitniejszych i doświadczonych polityków i parlamentarzystów“. „Rusł.“ zaznacza, że do Koła liczne wejdą partye, dodaje jednak, że „przy wiadomej dyscyplinie klubowej i nieznacznych różnicach zasadniczych wszelkiego pokroju t. zw. demokratów, centrowców i konserwatystów, będzie Koło polskie przedstawiało zawsze dotychczasowy kierunek polityki polskiej... Będzie ono miało i w nowej radzie państwa wpływ wybitny i będzie poważnym czynnikiem w związku z innemi parlamentarnemi stronnictwami, wśród których co do ilości członków zajmie miejsce czwarte“.

Z kolei oblicza organ p. Barwińskiego ruskie siły parlamentarne i kwestyę ich ugrupowania. Z pomiędzy 27 wybranych w Galicyi Rusinów, dwaj należą do partyi socyalistycznej, a 5 do obozu moskalofilskiego. Pozostaje tedy 20 posłów ruskich, mianowicie 16 narodowców i 4 radykałów (wliczając w to drugi mandat p. Trylowskiego). Wybór 2 socyalistów uważa „Rusł.“ za stratę dla rusko-narodnej sprawy i idei, tak samo, jak wybór 5 moskalofilów. Wityk i Ostapczuk przyłączą się do wielkiego klubu socyalistycznego, a starorusini zapewne utworzą osobną grupę. „Ale choćby i wstąpili do wspólnego klubu, to staną się kłodą, która będzie stawała w drodze wszelkim dążnościom ku rozwojowi ukraińsko-ruskiej idei narodowej“.

„Diło“ w ten sposób pisze o organizacyi nowego klubu ruskiego: Delegacya ruska „powinna starać się znaleść dla siebie taką formę organizacyjną, jakaby umożliwiła z jednej strony stanie solidarnie na straży nacyonalnych praw narodu ruskiego, a z drugiej, by można mieć wolną rękę w sprawach politycznych, ekonomicznych, socyalnych i kulturalnych; żeby w tych sprawach każdy członek reprezentacyi mógł spełniać obowiązek, jaki nań nakładają jego przekonania i zewnętrzny objaw tych przekonań i program partyjny“. Widać że te słowa pisał któryś z posłów adwokatów. „Diło“ nie podaje żadnego remedium na to, jak pogodzić w nowym klubie ruskim nacyonalne prawa ukrainofilów z domaganiami posłów, którzy nie uznają tego narodu.

Nowy wybrany poseł staroruski, dr. W. M. Kuryłowicz umieścił w „Haliczaninie“ list, w którym wzywa wszystkich posłów-Rusinów, aby walki partyjne pozostawili w kraju, a „tam w Wiedniu bronili jednogłośnie interesów całego galicko-rosyjskiego narodu“. Przed wyborami odzywały się w kraju „ukraińskie“ głosy, że z „kacapami“ nie może być wspólnej akcyi; ale teraz „gdy z ukrainofilskiej partyi wybrany został „w posły cwiet ijudiej opytnych (doświadczonych) i wyszkoljennych w politiczieskoi żiżni, możno nadiejatisj, czto politiczieskij razum ukażiet im lisz adnu, w imia błaga naroda k cieli wieduszczaju daragu: Sajedinite wsie russkije posolskije siły w adnom russkom kłubie“. Tego pragnie p. Kuryłowicz dla dobra „całego galicyjsko-rosyjskiego narodu“. Pragnie on, aby jego koledzy-posłowie ze wszystkich partyj nie odrzucili z miejsca tej staroruskiej oferty, lecz chce, aby list jego wywołał dyskusyę i w rezultacie doprowadził do „sajedinienja“ ukrainofilów, moskalofilów i radykałów ruskich w radzie państwa. Do tego listu „Haliczanin“ nie dodaje od siebie żadnych uwag.

39

Br. Schlicht.

Hrabiowie Gründingen.

(Ciąg dalszy.)

Zapatrywania pani hrabiny są twardsze aniżeli mahoń moich kopij; moja cała wiedza nie sprawia żadnego wrażenia, moja wymowa nie wywiera żadnego wpływu. Powtarzam raz jeszcze; niema trudu, którego sobie nie zadałem, aby Panu pomódz. Zasłużyłem nawet na to, aby mnie wyniesiono do stanu mieszczańskiego, takim bowiem gorącym obrońcą tego stanu się stałem.

Teraz przyznaje się otwarcie, że mój rozum już się skończył. Wspomniałeś Pan raz o hermetycznie zamkniętych puszkach z konserwami na manewry... przypominam sobie te słowa Pana często, gdy moje wywody nie robią na pani hrabinie żadnego wrażenia.

Mimo to istnieją dwie możliwości. Jedna polega na tem, że każdemu jakiemuś uznanemu heraldykowi zbadać drzewo genealogiczne Pańskiej narzeczonej, czy nie ma na nim jakich listków szlacheckich. Coś podobnego pomaga w gospodarce, jak zwykł mawiać jeden mój przyjaciel, gdy w Monte Carlo wygrał maximum i ściągał pieniądze do kieszeni. Co prawda, przed wyjazdem zawsze je oddał bankowi. Ale to nie psuło mu jego radości z wygranej. Zdaje mi się, że gdybyś Pan mógł wykazać kroplę krwi szlacheckiej, miałoby to ogromną wartość. Ja zaś rozpocznę poszukiwania, czy w Pańskiej rodzinie nie zabłąkała się jaka krew mieszczańska. Zdarza się to tysiąc razy częściej, aniżeli się przypuszcza. Szukaj więc Pan krwi szlacheckiej, ja będę szukać mieszczańskiej, a jeżeli obaj znajdziemy, zwycięstwo będzie łatwiejszem.

Jeżeli zaś się nie uda, to mam inny plan, na który dlatego jestem dumny, że pochodzi z mojej głowy, a nie z jakiegoś francuskiego romansu.

A teraz, proszę, przyrzeknij mi Pan, że nie będziesz się dziwić i nie spadniesz z krzesła. Trzymaj się Pan mocno. A teraz słuchaj Pan.

Gdy już wszystkie nici się zerwą, ja muszę się zaręczyć, lecz nie jak Pan przypuszczasz z hrabianką Dagmarą, gdyż to nastąpi dopiero później. Zaręczę się... siedzi pan mocno w krześle... z Pańską narzeczoną.

Wydaje mi się, jakby mi coś obok głowy przeleciało. Ale było to tylko przewidzenie, gdyż rzecz naturalna, że idzie tu o zaręczyny pozorne. Wyproszę sobie u Pańskiego ojca trzydniowy urlop, odwiedzę Pana w Pańskim garnizonie i powrócę jako szczęśliwy narzeczony. Nie wątpię, że Pańscy rodzice z powodu uprzejmości, jaką raczą mi okazywać, zechcą poznać Pańską... nie, moją... ostatecznie jednak Pańską Klarę. Zaproszą ją, panna Klara z mamą lub bez, lepiej jednak bez, gdyż ułatwi to odgrywanie ról, przybędzie i podbije serca wszystkich. Już ze względu na mnie pani hrabina nie wypowie żadnej ujemnej uwagi z powodu mieszczańskiego pochodzenia mojej narzeczonej, która jest narzeczoną Pańską. I gdy już raz zawrze z Klarą przyjaźń, złoży na jej czole pierwszy pocałunek i weźmie ją w swoje ramiona, wtenczas wystąpię i powiem: Skoro już pani raz ma Klarę w objęciach, to proszę ją zatrzymać, gdyż Klara nie jest moją Klarą, ale syna Pani...

Wtenczas pani hrabina ustąpi. Jej duma bowiem oburzałaby się, gdyby wzięła w ramiona i przytuliła do swego serca mieszczankę, która byłaby jej zupełnie obcą. Obawa przed szyderstwem, obawa, aby nie dostać się na języki i nie ośmieszyć się, skłoni ją do tego, że zrobi dobrą minę do złej gry i nawet być może, że powie iż od samego początku domyślała się całej intrygi.

Widzi więc Pan, że cały plan nie jest tak głupi, jak w pierwszej chwili Panu się wydawało. Przeciwnie jestem dumny z niego. Wierzę, że trudno Panu będzie zgodzić się na niego łatwo, gdyż panna Klara i ja będziemy musieli zachowywać się w obec siebie jak para narzeczonych, lecz daję Panu słowo, że będę najzimniejszym narzeczonym. Będziemy jednak musieli uścisnąć sobie czasami dłonie ukradkiem tak, aby to wszyscy widzieli, a nawet potrzeba będzie, abym raz w obec wszystkich objął ją ramieniem...

Czy znowu przeleciało coś obok mej głowy? Zdawało mi się...

Chociaż Pan chciałbyś się zerwać i nazwać mnie szaleńcem, proszę, siedź Pan dalej spokojnie i traktuj mnie jak człowieka umysłowo normalnego. Sprawa nie jest tak zła, jak w pierwszej chwili wygląda. Nie zapominaj Pan, że mam silne postanowienie zostania Pańskim szwagrem, a nawet Pan żegnając się ze mną, za takiego mnie już łaskawie uznałeś. Wedle więc praw boskiego i ludzkiego Pańska narzeczona będzie moją szwagrową. Czy więc miesiąc wcześniej czy później zacznę mówić do niej: ty, jest przecież obojętnem.

Jeszcze jedno: mógłbym pana hrabiego lub przynajmniej hrabiankę Dagmarę wciągnąć do tajemnicy. Przynajmniej to ostatnie uważam za konieczne. Przyjmie ona pannę Klarę serdecznie, a że jest żywego temperamentu, zaraz zawrze z nią przyjaźń, będzie z nią na „ty“, co także wpływać będzie później na panią hrabinę do wypowiedzenia swego: amen.

Nie przeoczam tego, że mój plan jest trochę śmiały, nawet zuchwały, ale nie widzę innej możliwości dojścia do celu, jeżeli chemiczne zbadanie krwi obu rodzin nie da pożądanego dla nas rezultatu.

Zechciej Pan przeczytać ten list Swojej narzeczonej, omów Pan z nią wszystko, rozwiej Pan jej skrupuły, gdyby jakie miała z tego powodu, że pod fałszywym pozorem wchodzi do zamku Gründingen. A jeżeli oboje zgodzicie się na mój plan, napisz mi Pan kilka wierszy. Jestem w każdej chwili gotów zaręczyć się z Pańską narzeczoną.

Pozdrawiam Pana serdecznie i zostaję z głębokim szacunkiem

wiernym przyjacielem
Mikołaj Jan Horst br. Scheidegg.

Baron wsunął list w kopertę i zamknął ją pieczęcią.

(C. d. n.)

Echa wyborcze.

Rada narodowa.

Posiedzenie Rady narodowej odbędzie się w niedzielę 9 bm. o 4 popoł. w gmachu Tow. kred. ziemsk. Na porządku dziennym: Sprawozdanie z akcyi wyborczej i program dalszej działalności.

Ukrainofile i dr. Dudykiewicz.

Pisaliśmy już w swoim czasie, że staroruskinom zależało wielce na tem, aby przeforsować wybór dr. Dudykiewicza adw. w Kołomyi w tym też celu postawili jego kandydaturę w trzech okręgach 55 Kałusz, 56 Kołomyja i 66 Brzeżany a nadto w czwartym nr. 57 Stryj jako zastępcę ks. Dawydiaka. W trzech pierwszych okręgach ukrainofile zwalczyli kandydaturę dr. Dudykiewicza w okręgu nr. 57 Stryj, gdy przyszło do wyboru ściślejszego dwóch posłów między pp. Oleśnickim, ks. Dawydiakiem i hr. Skarbkiem a ten ostatni swoją kandydaturę cofnął, siłą faktu wybrani zostali pp. Oleśnicki i ks. Dawydiak a jako jego zastępca dr. Dudykiewicz.

Obecnie, jak dowiadujemy się z kół ruskich, ks. Dawydiak chcąc umożliwić swemu stronnictwu wejście dr. Dudykiewicza do parlamentu, skłonnym jest zrzec się mandatu. Ale na sposób jest sposób. Oto z powodu, że ukrainofile za żadną cenę nie chcą dr. Dudykiewicza w parlamencie, obawiając się, że gdyby stanął on tam na czele partyi staroruskiej, mocno ona podniosłaby się w znaczeniu, miano postanowić, iż jeżeli ks. Dawydiak mandat złoży, to i ukrainofil dr. Oleśnicki, wybrany również z 57 okr. stryjskiego posłem, bezzwłocznie uczyni to samo a wówczas miałby zastosowanie ten ustęp §. 36 ordynacyi wyborczej, który powiada: „Zastępca wstępuje do izby posłów w tym przypadku, gdy opróżni się mandat tego posła, do zastępstwa którego został wybranym; w razie atoli, gdyby opróżnione zostały równocześnie oba mandaty poselskie okręgu wyborczego, należy zarządzić dla obu nowe wybory". Groźbą ukrainofilów być może powstrzymana ks. Dawydiaka od zrzeczenia się mandatu a w takim razie dr. Dudykiewicz do parlamentu nie wejdzie — a może i ks. Dawydiak i dr. Oleśnicki złożą mandaty i będzie nowy wybór w okr. 57 stryjskim.

Kłopoty.

Wiedeń 4 czerwca.

Nad polityczną sytuacyą a wewnętrzno polityczną w Austryi znowu — niestety — dominuje... reporter, a różnice stanu reprezentuje — komunikat. Tem żyliśmy, a raczej wegetowaliśmy przez jakiś dziesięć lat ostatnich, a zdaje się, że te dwa czynniki i w przyszłości w pozycyi swojej się utrzymają.

Dzienniki zapełnione są formalnie licznemi wiadomościami czysto reporterskiej natury, odnoszącemi się do konferencyi frakcyjnych lub nawet do rozmowy poszczególnych posłów. Z wszystkich tych z prawdziwą reporterską skrzętnością zebranych wiadomości, nie wybiega ani jedna myśl polityczna, żadna wiadomość nie zdradza intencyi politycznej, nie wskazuje kierunku polityki, w jakim ma pójść izba poselska wyszła z powszechnych wyborów.

Gdyby nie wesoły lecz niemniej charakterystyczny epizod z wykluczeniem br. Hocka i jego towarzyszy awantur politycznych z zamierzonego związku stronnictw postępowych, sytuacya polityczna w przededniu otwarcia nowej izby poselskiej byłaby rozpaczliwie nudną.

Uwaga kół politycznych w Austryi zwraca się przeto do zajść politycznych węgierskich. Na Węgrzech coraz głośniej mówią o przesileniu parlamentarnym i o powodów. Przywódcy koalicyi dotychczas mieli na tyle siły, żeby wybuch katastrofy — bo przesilenie gabinetowe i upadek koalicyi łatwo doprowadzić może do katastrofy na Węgrzech — powstrzymać lub co najmniej opóźnić.

Zdaje się, że przed jesienią, podobnie jak w Austryi, nie należy się wielkich spodziewać zmian. Uroczystość jubileuszową chciano użyć jako presyę na monarchę i chciano go skłonić do podpisania projektu zmian pewnych przepisów ustaw konstytucyjnych. Zmiany te mają zawierać gwarancye, że w przyszłości system rządów podobnych do systemu uprawianego przez hr. Fejervarego, okaże się niemożliwym.

Cesarz podczas rokowań z reprezentantami koalicyi zgodził się w ogólnych zarysach na tego rodzaju zmiany, a obietnica monarchy zawarta jest w tak zwanym „pakcie" koalicyjnego gabinetu z monarchą. Przy układaniu paktu zapomnieli czy też nie chcieli przywódcy koalicyjni określić szczegółów tych „gwarancyj konstytucyjnych".

Dziś określenie tych gwarancyj stanowi casus belli i zdaje się, że o te sprawę r zbije się los obecnego gabinetu węgierskiego. Do tej chwili nie jest pewnem, czy przed uroczystością jubileuszową uda się nakłonić cesarza do udzielenia sankcyi projektowi rządowemu o gwarancyach konstytucyjnych, o wniesienie którego upomina się coraz natarczywiej radykalne skrzydło frakcyi Koszuta.

Lecz oprócz tej wielkiej, ma gabinet Wekerlego jeszcze i małe troski. I tak nadanie prezydentowi sejmu węgierskiego Justhowi godności tajnego radcy, sprawiło niemałe na pewien czas kłopot. Pan Justh był owym krewkim posłem, który członków gabinetu Fejervarego obdarzył wysoce nieparlamentarnym epitetem „Mistvolk", „co w polskiej mowie odpowiada wyrazowi „hołodrygi". Cesarz na tego rodzaju nietaktowności szczególnie dobrą pamięć i bardzo czułe nerwy. Na polityczny radykalizm jest bardzo wyrozumiały, zastępowanie go atoli prostactwem, nie tak łatwo przebacza. Te i tym podobne kłopoty zakłócają spokój ministrów węgierskich — i prawdopodobnie zepsują im wakacyjne wczasy — do jesieni.

(—i.)

Strajk marynarzy francuskich.

D. 1. bm. rozpoczął się we wszystkich portach Francyi, z wyjątkiem Brestu, strejk marynarzy na okrętach prywatnych, do których należą także kapitanowie okrętowi, a przyłączyli się restauratorzy i kelnerzy okrętowi, tudzież rybacy. Rząd polecił prefektom morskim, aby wojenne okręty transportowe przygotowały do utrzymania komunikacyi pocztowej z Algieryą i Tunisem i do wyprawiania towarów łatwo się psujących. Okręty kupieckie otoczono strażami, dotychczas jednak marynarze żadnych gwałtów się nie dopuszczali.

Zanosi się też na nowy strajk marynarski w Hamburgu; w portach holenderskich strajkuje służba okrętowa (nie pasażerskich i pocztowych). Ale te strajki są wymierzone przeciw rejderom (właścicielom okrętów), w Holandyi marynarze żądają wyższej płacy i kontraktów służbowych. Strajk francuski zaś wymierzony jest tylko przeciw rządowi. Czego bowiem w żadnym innym kraju nie ma, francuska prywatna służba okrętowa jest oraz zapisana do służby wojennej, jest to instytucya „inscripts maritimes" — marynarzy rejestrowych, podobna do organizacyi kozaków rejestrowych.

Wielki minister Ludwika XIV, Colbert, pragnąc Francyę nietylko wewnątrz uzdrowić, ale oraz rozszerzyć ją na zewnątrz zapomocą kolonij, i dać systemowi handlowemu i kolonialnemu mocne oparcie, postanowił stworzyć silną flotę i na wszelkie wypadki uczynić ją przygotowaną. Wytworzył więc system marynarski, uregulowany ustawą z r. 1670, i ten to system dał powód do strajku niniejszego.

Colbert ustanowił, że każdy marynarz musi w razie potrzeby pełnić służbę na flocie wojennej na wezwanie rządu. Dla kontroli zaciąga się wszystkich marynarzy, od pachołka okrętowego aż do kapitana okrętu, do rejestru. Było to ograniczenie ich swobody ruchu, ale jako odszkodowanie otrzymali oprócz różnych benefisów (np. monopolu rybołowstwa i dzierżawienia okolic rybnych), także przyznanie pensyi a raczej emerytury państwowej. Podwyższenia tej emerytury żądają obecnie marynarze rejestrowi. Jakoż minister marynarki Tomson przygotował odnośny projekt ustawy, który, o ile wiadomo, majtkom przyznaje pensye 204 do 360 franków, kapitanom zaś 700 do 1000 franków rocznie.

Marynarze rejestrowi żądają jednak dla majtków 600 franków a dla kapitanów 1600 do 1800 fr., powołując się na to, iż założoną przez Colberta kasę emerytalną w toku dwustu lat zapomocą pożyczek państwowych na przeszło dwieście milionów franków pokrzywdzono. Gdyby te fundusze istniały, mógłby każdy rejestrowy mieć dostateczny dochód na starość. Na to odpowiada rząd, że owe obliczenia nie są dokładne; rząd starał się od dawna o podwyższenie emerytur, należało więc czekać, aż projekt Thomsona przyjdzie pod obrady parlamentu i tam przez deputowanych podnieść swoje życzenia a nie narażać handlu Francyi strajkiem na takie ciężkie straty.

Niektóre towarzystwa okrętowe żądają przysłania majtków i oficerów floty wojennej na okręty handlowe. Inne, którym wielką szkodą zagraża przerwa w nadsyłaniu owoców i jarzyn z Algieryi, żądają zaprowadzenia na pewien czas „prawa wolnej bandery", tj. aby zapomocą zagranicznych okrętów wolno było wprowadzać towary bez opłaty cłowej z Algieryi i z kolonij francuskich. Obecnie prawo to posiadają tylko okręty francuskie. Rząd podobno skłania się do tej ulgi, aby Francya i jej kolonie nie zanadto przez strajk ucierpiały.

Co znaczy ten strajk, dość powiedzieć, że w samej Marsylii d. 1 bm. dziewięć okrętów pocztowych pozostało bez służby. Rybacy pościągali swoje sieci. Z okrętów nie można było towarów przewieść na ląd. Służba pocztowa na Śródziemnem morzu jest zapewniona przez wielkie torpedowce, ale co do innych linij pocztowych niewiadomo jak będzie. Emigranci, którzy mieli odpłynąć do Ameryki, ustrzęgli w Marsylii, a że to samo prawie biedactwo, więc władze miejskie i rządowe utrzymywać ich muszą.

Strajkujący zachowują porządek wzorowy, więc z bronią występywać przeciw nim niepodobna. Myślano uważać ich za wojskowych, więc strajk traktować jako rokosz, ale myśli tej zaniechano. Potrzeba porozumienia i to rychłego, tylko niewiadomo, ktoby miał prowadzić rokowania.

Z tajemnic Krynicy.

(I.) W Krynicy widać już nie mały ruch. Nic dziwnego. „Sezon" to magiczne dla Kryniczan słowo, to prawdziwy „sezam" wschodniej bajki, przypływ monety, której jak wiadomo, nigdy za wiele. Ale — nie bowiem na świecie bez ale — nadzieje nasze to niby słońce przysłonione ołowianemi chmurami, a temi chmurami dla nas to dziwnie nieokreślone stosunki tej królowej naszych zdrojowisk do czynników, które powinnyby starać się o jej rozwój, a które nie tylko tego nie czynią, ale nawet naturalny rozwój Krynicy krępują. Zachowanie się tych czynników musi naturalnie wywołać zniechęcenie i apatyę u dołu, a objawy tego śledzić może każdy, kto choćby jeden sezon spędził w Krynicy.

Z Krynicą jest niedobrze. Czujemy to i przychodzimy do coraz to smutniejszego przekonania, że na lepsze się nie zanosi. Miejscowość sama obfituje w najszczęśliwsze warunki rozwoju, tak pod względem bogactwa przyrody, jak położenia klimatycznego i zasobem środków leczniczych, zawartych w źródłach, przewyższa prawie wszystkie tego rodzaju zakłady kąpielowe. Opatrzność wyposażyła Krynicę bogactwami, ale ludzie nie chcą je dobywać...

Z górą wiek minął od chwili odkrycia źródeł krynickich i zapewne dzisiejszy zakład nie jest w niczem podobny do ówczesnego z przed stu laty. Ale gdy porównamy miejscowości daleko później, zaledwie przed kilku lub kilkunastu laty za granicą powstałe, z obecną Krynicą, to dopiero otworzą nam się oczy, jak bardzo mało, prawie, że nic, dla rozwoju jej nie uczyniliśmy; dopiero wówczas spostrzeżemy, jak nieudolną, bezplanową, nawet bezmyślną była i jest nasza praca i że hasłem naszem było i jest: „jak bądź, co bądź, byle dalej".

Dlaczego jednak tak jest, nasuwa się mimowoli pytanie? Czyżeśmy może inni jak Francuzi, Niemcy, lub Anglicy? Wszak przeszłość nasza i teraźniejszość obfituje w mężów głębokiej wiedzy, pracowitych, zdolnych, nawet geniuszów! Więc chyba nie na brak odpowiednich ludzi możemy narzekać, ani na brak środków, bo choć daleko nam do zamożności innych narodów, nie jesteśmy przecież najbiedniejszymi. Gdzież więc leży złe?

Tyle już na ten temat pisano, mówiono i rozprawiano na rozmaitych ankietach i wiecach, tyle radzono, tyle naobiecywano — a rezultat był zawsze jednaki — żaden! A więc chyba nie ma sposobu wyszukania i ubicia tego zła, które od lat zawisło jak miecz Damoklesa nad Krynicą i grozi jej ruiną?

Nie. Sposób był i jest, tylko zbytnia wrodzona nam delikatność i przesadny sentymentalizm nie pozwoliły nam i nie pozwalają nazwać rzeczy właściwem imieniem, uderzyć tam, gdzie uderzyć należy. Na tym punkcie różnimy się istotnie od innych narodów. Wszędzie tam najsprawiedliwsi i najszlachetniejsi ludzie stoją twardo przy zasadzie „redde quod debes", czyli innemi słowy, nie pozwolą się niczem skrzywdzić i z najzimniejszą krwią zwalczają każdego, kto chciałby uszczuplić prawo, na mocy którego mogą się domagać tego, co się im słusznie należy.

My postępujemy inaczej, a nawet w tak drobnej, wobec spraw światowych, sprawie zdroju krynickiego, kierujemy się przeróżnymi względami i względzikami, oglądamy się na tę lub ową osobistość i choć stękamy, narzekamy, jęczymy, nie mamy przecież odwagi wskazać śmiało palcem na źródło złego i domagać się energicznie usunięcia.

I dlatego nadaremnie szukaliśmy i szukamy przyczyn, z powodu których Krynica upada i nic jej nie pomożemy, dokąd nie uderzymy w stół tak silnie, aby nożyce się odezwały. Wszelkie pisanie, wszelkie wiece, ankiety na nic się nie zdadzą, bo nie projektów, nie obietnic, ale czynów dziś już potrzeba, gdyż chodzi wprost o egzystencyę Krynicy.

Poszukajmy pewnych wskazówek w przeszłości. Dość n. p. wspomnieć przyjazdy namiestników do Krynicy. Pierwszym był namiest. Zaleski. Wówczas wbrew życzeniu ogółu, jedynie z nieznajomości stosunków, a idąc za radą b. wielkorządcy zakładu p. Glanza, zgodził się p. namiestnik na postawienie kurhausu w miejscu nieodpowiedniem i na oddanie budowy znakomitemu architekcie, ale nie mającemu pojęcia o tem, jak taki dom ma być w miejscu kąpielowem urządzony i w co wyposażony. Krótko mówiąc wydano na kurhauz pół miliona koron, a rezultat ten, że mamy budynek ciężki i nie przynoszący Krynicy żadnego pożytku. Następnie po objęciu zarządu Krynicy przez namiestnictwo, przybył w odwiedziny hr. Kaz. Badeni. Mówił pięknie, obiecał wiele, zlał w ręce protomedyka dra Merunowicza wielkorządztwo i w parę miesięcy później został powołany do Wiednia. Następca jego ks Sanguszko nie był w Krynicy, natomiast przybył hr. Piniński, lecz zbyt krótko bawił w zakładzie, aby go mógł dokładnie poznać. Musiał jednak hr. Piniński zauważyć niejedno, gdyż w pochwałach i obietnicach był bardzo ostrożnym i szkoda może wielka, iż panujące wówczas stosunki w kraju, nie pozwoliły mu zająć w sprawach Krynicy odpowiedniego stanowiska.

Obecny namiestnik hr. Potocki był już dwa razy w Krynicy; raz dwa lata temu wczesną wiosną, a raz zeszłego roku podczas pełnego sezonu. Co hr. Potocki widział i jakie wywiózł wrażenie, trudno wiedzieć; trudno też rozstrzygnąć, czy patrzył wyłącznie przez podane mu uprzejmie różowe szkiełka, czy też spoglądnął i po za ich obręb. W gruncie bowiem rzeczy, jak wogóle wizyty namiestników, tak i te ostatnie, w niczem biegu spraw krynickich nie zmieniły.

Wyczyszczona i „wyszorowana" od dołu do góry na przyjazd dygnitarzy Krynica, przybiera wnet swój szary, brudny wygląd, gdy ci mury jej opuszczą, a zgrzyt raka ją toczącego, na czas sztuką wstrzymany, daje się znowu słyszeć z każdego kąta. I zgrzyt ten doleciałby może i dostojnych uszu, gdyby np. któryś z panów namiestników przyjechał do Krynicy niespodzianie, incognito. Gdyby tak samo wstał z czerwonemi plamami na ciele, gdyby wykąpał się w ciepłej mineralnej wodzie i wrócił z łazienki z paru miłemi zwierzątkami na ubraniu, gdyby następnie zjadł obiad w ck. rządowej restauracyi, po którym odwiedzenie apteki okazałoby się koniecznem (a dbały o zdrowie swych gości zarząd umieścił ją też naprzeciw jadłodajni), gdyby dalej w czasie przechadzki po parku przeleciało koło niego parę niewinnych kamyczków, jakimi zwykli się tam zabawiać łobuzi kryniccy, gdyby znużony usiadłszy na ławce, rozdarł ubranie na garnirujących ją ćwiokach, gdyby... gdyby — to kto wie, czy nie znalazłoby się wnet źródło tego „zła", o którem wszyscy głośno mówią, ale którego dopatrzeć się nie może nikt taki, któryby był w stanie je usunąć, bo patrzy nie własnemi oczyma, ale przez uprzejmie mu podane rożnobarwne szkiełka.

Dla tych, którzy znają dokładnie stosunki krynickie a mają odwagę wypowiedzieć swe zdanie otwarcie, nie trudno odpowiedzieć na postawione na wstępie pytanie: gdzie leży źródło złego? Leży ono prawie wyłącznie w zarządzie.

Kto jednak rządzi właściwie Krynicą? Są do tego trzy władze: jedna na miejscu, jedna we Lwowie w namiestnictwie i trzecia w Wiedniu w ministerstwie rolnictwa. Na całym Bożym świecie byłaby z natury rzeczy najbardziej powołaną do faktycznego rządzenia zdrojowiskiem władza miejscowa; u nas jest zerem! Budżet układa Wiedeń, dysponuje nim Lwow a władze te są najczęściej z sobą w rozterce, bo każda chce na swój sposób panować i rządzić. W jednem tylko godzą się wszystkie, w utrzymywaniu jak najstaranniejszem tradycyj biurokratycznych, streszczających się w słynnem: „quod non est in actis, non est in mundo" i wysoce charakterystycznem: „Stücke sind keine Hasen, laufen nicht davon!" Że z takiemi premisami gospodarować Krynicą nie łatwo, przyzna każdy, warto się też przypatrzeć nieco bliżej, jak ta gospodarka wygląda. Zachodzi tylko wątpliwość od czego zacząć, czy od dołu, czy od góry?

Kronika.

Lwów, dnia 5 czerwca 1907.

Kalendarzyk.

We czwartek 6 czerwca Norberta B. — Gr. kat. Symeona Prep. — Kal. słow. Cichomira.
Wschód słońca 4·08, zachód 7·49.

W piątek 7 czerwca Urocz. Serca Jezusa. — Gr. kat. Obr. hław ś. Joana. — Kal. słow. Ludomiła.
Wschód słońca 4·07, zachód 7·50.

W sobotę 8 czerwca Medarda B. — Gr. kat Karpa Ap. — Kal. słow. Wyszosława.
Wschód słońca 4·07, zachód 7·50.

Z tajemnic Krynicy. Pod tym tytułem zamieszczamy dziś pierwszy artykuł odsłaniający ujemne strony w zarządzie tem naszem pierwszorzędnem zdrojowiskiem. Krytyka to może surowa, ale z każdego słowa autora wieje tyle prawdziwej życzliwości, prawie uwielbienia dla Krynicy, że rozważny i ostrzegający głos jego powinienby stanowczo znaleźć posłuch u sfer kompetentnych. Na artykuły te zwracamy uwagę naszych czytelników.

— **Mianowania i przeniesienia w sądach.** Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował kancelistów: J. Stebnickiego w Boryni, M. Kupferberga w Drohobyczu, J. Burghardа w Nadwórnie, F. Zielińskiego w Złoczowie, J. Dziorbę w Przemyślu, Józ. Hausera w Stanisławowie, J. Totuszyńskiego w Róźniatowie, A. Schmidta w Zborowie, S. Koka w Buczaczu, J. Panczyszyna w Rohatynie, W. Niemcowa w Sokalu, L. Schmidta w Żółkwi i W. Mielnika w Podwołoczyskach oficyałami kancel. w X randze z pozostawieniem ich w dotychczasowych miejscach służbowych;

dalej zamianował prowadzącymi księgi gruntowe st. oficyałów: T. Hübscha w Samborze, A. Bindera w Radziechowie do Złoczowa i R. Karatnickiego w Kałuszu do Stanisławowa,

tudzież oficyałów k ncel.: M. Kaweckiego w Złoczowie, M. Ślusarczyka w Jaworowie do Kołomyi i M. Raucha we Lwowie do Tarnopola;

st. oficyałami kancel.: prowadzącego księgi gruntowe, I. Janowskiego w Stanisławowie do Sambora i oficyałów kancel.: E. Teitelbauma w Tarnopolu, A. Zadarnowskiego w Dolinie do Radziechowa i F. Stenitschkę w Sądowej Wiszni do Kałusza.

Lwowski wyższy sąd kraj. przeniósł prowadzącego księgi gruntowe, F. Faczyńskiego ze Złoczowa do Brzeżan.

— **Mianowania w szkołach ludowych.** Rada szkolna kraj. zamianowała w szkołach ludowych: P. Rapkiewicza naucz. w Chrzanowie; A. Kleiberównę w Izdebniku; R. Pachulskiego w Gwoźdźcu; J. Triskę naucz. kier. w Ulhówku; P. Litwina, naucz. kier. w Supranówce; M. Magdównę naucz. w Swilczy;

nauczycielami szkół 1-klasowych: J. Szlęzaka w Białej, A. Kluczyńskiego w Kosztowej, M. Genik-Berezowskiego w Łuczy, S. Żuka w Strzyłkach, L. Janowską w Tysowicy, J. Martynowskiego w Laszkach mur., A. Zajachowską w Woli kobl., W. Błażewskiego w Borku n.;

przeniosła: Maryę Kleczyńską z Kabarowiec do Rumna, Piotra Owsionkę z Tłuczani do Dziasisza.

Kronika lwowska.

÷ **Z miasta.** Od dni już pięciu pada deszcz ulewny. Nuda i melancholia osłoniły miasto mglistymi swymi zawojami, po ulicach włóczą się młodzi poeci, dekadenci o włosach rozwianych i rozwichrzonych pelerynach, śląc w niebo westchnienia błagalne o słońce. Czasami mignie na trotuarze krótkowłosa „nastrojówka", wracająca z furą książek pod pachą z wykładów, czasem przebiegnie student czy pensyonarka, powracający ze szkoły czy z poza szkoły. Po ulicach lśnią się duże brunatne kałuże wody lub wysepki błota, które przejeżdżające wehikuły rozchlapują na odzienia przechodniów. Z ulic przedmiejskich nie ma dokładnych wiadomości. Opowiadali jednak wczoraj po mieście, iż jakiś obywatel z górnego Łyczakowa, czy też Bajek, biegły w Starym Testamencie, wybudował sobie arkę na wzór praojca Noego i czeka cierpliwie chwili, kiedy błoto podniesie się do wysokości trzeciego piętra, by móc wypłynąć w świat wraz z trzema synami i gospodarstwem domowem. W parku stryjskim i na Wysokim Zamku stali bezpłatni „letnicy", odbyli po niedzielnej powodzi nadzwyczajne walne zgromadzenie, na którem uchwalono jednogłośnie, poprzenosić się na najwyższe drzewa i utworzywszy w ten sposób nadziemną kolonię, czekać cierpliwie tego, co przyjść musi (tj. potopu lub policyanta). Jakiś student, który wczoraj przez półczwarta godziny oczekiwał bogdanki w altance przy placu powystawowym, wpadł wieczorem do współpracownika naszego i zakomunikował mu, że z uroczej woniejącej sadzawki w parku „zrobiło się morze".

A kronika policyjna? Ta, nic ciekawego dzisiaj nie notuje. „Na taki podły czas, nie chce się nawet kraść", odpowiedział interwiewowany jeden z czcigodnych rzezimieszków lwowskich. Chyba prawda. Chociaż innego zdania był młody, niedoświadczony złodziej, który zakradł się wczoraj w nocy do mieszkania p. Stemplera przy ul. Przerwanej i zamiast powrócić z bogatym łupem, podpalił przez nieostrożność firanką a sam musiał salwować się ucieczką. Sadownikowi Grzegorzowi Pielińskiemu skradziono z piwnicy książeczkę gal. kasy oszczędności, opiewającą na 280 kor. Z tym „kawałem" będzie miała policya bardzo wielki kłopot, bo złodziej gotów zrzucić ze siebie odpowiedzialność, a kto mu udowodni, że nie deszcz spłukał książeczkę. Nieźle się powiódł natomiast gościnny występ „protegowanych Merkurego" w Piaskach pod Szczercem, gdzie karczmarzowi Abrahamowi Śliwce skradli 260 k. gotówką i ubrania wartości dwustu koron. Najbardziej zaś tragiczny wypadek spotkał p. Helenę Oleską, primadonnę opery lwowskiej. Skradziono jej... nowy parasol. To stanowczo najprzykrzejsza strata w porze deszczowej, kiedy już nawet w sklepach o deszczochron trudno.

÷ **Z wystawy przyrodniczo-lekarskiej hygienicznej.** Do wczoraj zgłosiło udział 425 wystawców ze wszystkich trzech zaborów. Wystawa, której otwarcie nastąpi 16 bm., ma na celu nietylko zaznajomienie społeczeństwa polskiego z wynikami nauk na polu przyrodniczo-lekarskiem i hygieny, ale także zapoznanie z polskim przemysłem w tym kierunku i podniesienie przemysłu, stojącego w stosunku do tych nauk. Wystawa mieścić się będzie w kilku pawilonach, zbudowanych specyalnie na ten cel na pl. powystawowym, oczywiście prócz pawilonu sztuki, pozostałego z wystawy Kościuszkowskiej w r. 1894.

W pałacu sztuki znajdą pomieszczenie następujące grupy: naukowa, balneologiczna, aptekarska, przemysłu chemicznego, wychowania młodzieży i urządzeń hygienicznych w gminach. Obok pawilonu sztuki, w osobno zbudowanym dużym pawilonie mieścić się będzie oddział szpitalny z najnowszemi urządzeniami, szereg pokoi higienicznych dla dzieci, szereg wzorowych pokoi ordynacyjnych dla lekarzy specyalistów itp. Ponadto urządzoną będzie okazała wystawa urządzeń röntgenowskich i do radiografii, wystawa najnowszych przyrządów astronomicznych, telegraf bez drutu, instytut dla gimnastyki leczniczej systemu dr. Zandera, fabrykacya termometrów i barometrów, fabrykacya mydła, tudzież rozmaite urządzenia hygieniczne, jak np. przeróbka mleka za pomocą najnowszych urządzeń mleczarskich, ulica w przekroju naturalnej wielkości, odpowiadająca koniecznym wymogom hygieny, maszynowy wyrób hygieniczny produktów masarskich itp. Stanie też przenośny barak szkolny, a 11 korpus przedstawi w osobnym pawilonie pogotowie wojenne.

W specyalnym pawilonie urządzona będzie sala wykładowa, w której odbywać się mają codziennie wykłady popularne dla szerokiego ogółu publiczności. Treścią wykładów będą najważniejsze kwestye z nauk przyrodniczo-lekarskich i hygieny. Dr. Zarewicz z Wiednia przedstawi w dużym pawilonie wzorowe sanatoryum.

Komitet dołożył starań, aby publiczność, zwiedzająca wystawę za tanią opłatą, mogła też korzystać z licznych rozrywek, urządzonych na placu, po za pawilonami wystawowymi.

Komitet gospodarczy X Zjazdu przyrodników i lekarzy polskich otrzymał zawiadomienie, że delegatem Akademii Umiejętności w Krakowie na Zjazd został wybrany dr. Kazimierz Kostanecki, profesor anatomii Wszechnicy jagiellońskiej. Akademię Umiejętności w Zagrzebiu zastępować będzie na Zjeździe dr. Gustaw Janeček, prof. chemii i dziekan Wydziału filozoficznego Wszechnicy w Zagrzebiu. Towarzystwo leśne galicyjskie zamianowało swoim delegatem na Zjazd p. Stanisława Sokołowskiego, profesora kraj. szkoły lasowej we Lwowie, Tow. hygieniczne we Lwowie, prezesa swego dr. Ferdynda Obtułowicza.

÷ **Koncert w Kole literackiem.** Koncerty w Kole artystyczno-literackiem mają już swoją ustaloną sławę i stale zapełniają salony jego po brzegi. W ostatnim wieczorze, urządzonym w poniedziałek wzięli udział pp. Sieradzka, Skibińska i Przeorski. P. Sieradzka, doskonała i w dobrym stylu śpiewaczka estradowa odśpiewała aryę z Massenetowskiego „Werthera" oraz pieśni Wolfa, Żeleńskiego i i. P. Skibińska posiada bardzo piękny materyał głosowy, jeszcze nie zupełnie wprawdzie wyszkolony. „Łabędź" i „Primula veris" Griega, „Dzwony" Niewiadomskiego oraz piosenki Caldora i Szopskiego, śpiewane bardzo inteligentnie, przyniosły młodej artystce oklaski i kwiaty. P. Przeorski odegrał parę utworów na fortepianie.

÷ **Rada m. Lwowa** odbędzie posiedzenie w czwartek 6 bm. o 6 wieczór.

÷ **Delegatem do krak. Tow. wzajemnych ubezpieczeń** z miasta Lwowa wybrany został w miejsce śp. Michalskiego dr. M. Liptay.

÷ **Budowa toru tramwajowego.** Onegdaj rozpoczęto prace około budowy drugiego toru tramwajowego na przestrzeni od cerkwi św. Piotra i Pawła do końca górnej ulicy Łyczakowskiej. Drugi tor, który umożliwi częstszą zmianę wozów tramwajowych na tej linii, będzie gotów z końcem bm.

÷ **W wieczorze uroczystym** ku czci bł. Andrzeja Boboli patrona Polski i Litwy dnia 8. bm. w sobotę w salach Strzelnicy odbyć się mającym, wezmą udział Lutnia — pod dyrekcyą Stanisława Cetwińskiego, orkiestra 15 pp. oraz liczne grono solistek i solistów. W niezwykle bogatej części muzycznej programu znajdą się między innemi cenne kompozycye Gorzyckiego, Moniuszki, Sołtysa i Galla. Na żądanie powtórzone też będą starożytne hejnały polskie, znane już z pamiętnych dni kongresu maryańskiego, podczas których rozbrzmiewały one kilkakrotnie ze szczytu wieży ratuszowej, wywołując piękny nastrój.

÷ **Koncerty muzyk wojskowych** odbędą się w bieżącym miesiącu, jutro w ogrodzie miejskim, następnie dnia 11 w parku Kilińskiego, dnia 12 przed gmachem namiestnictwa, dnia 13 na Wysokim Zamku. Początek koncertów o 6 wieczorem.

Kronika krajowa.

Macierz Cieszyńska. Mecenas Antoni Osuchowski z Warszawy ogłasza, że w ubiegłym roku szkolnym z powodu stanu ekonomicznego Królestwa polskiego zdołał przesłać na cele Macierzy szkolnej księstwa cieszyńskiego tylko 39.070 k. Dnia 4 z. m. zaś wobec grożącego niebezpieczeństwa zwinięcia znacznej części instytucyj szkolnych, oświadczył na walnem zgromadzeniu Macierzy szkolnej cieszyńskiej, że zbierze na Macierz 30.000 k., co też niebawem będzie urzeczywistnione.

Urząd pocztowy na dworcu kolejowym w Koniuchowie został 31 z. m. zwinięty.

Ofiary krwawych wyborów w Turczańskiem. Stan zdrowia ranionego podczas wyborów w Issajach ks. Władysława Ilnickiego, parocha w Jasionce masiowej, znacznie się pogorszył. Ofiara terroru witykowskiego ma na głowie trzy rany, a całe plecy obtłuczone kamieniami. Stan chorego ma być beznadziejnym.

Zjazd posłów narodowieckich zapowiedziany jest na 6 bm. W tym dniu odbędą oni wspólną naradę z „szerszym narodowym komitetem". Następnie zwoła p. Romańczuk, jako poseł najstarszy wiekiem, wszystkich posłów ruskich z Galicyi i Bukowiny na wspólną naradę.

Z okazyi zjazdu posłów ruskich urządzają Rusini lwowscy, we czwartek wieczorem przyjęcie, które będzie miało miejsce w kawiarni „nar. hostynnyci".

Kronika powszechna.

§ **Pomnik cesarzowej Elżbiety w Wiedniu.** Podczas wczorajszej uroczystości odsłonięcia pomnika cesarzowej Elżbiety odpowiedział cesarz na przemówienie przewodniczącego komitetu budowy w te słowa: „Z wzruszeniem zbliżam się do tego miejsca, gdzie wzniesiono pomnik, ten dowód miłości i pietyzmu, jaki ludy Austryi mojej zmarłej towarzyszce życia i mnie okazują. Pomnik utrzymywać będzie w przyszłych pokoleniach wspomnienie o zmarłej cesarzowej i królowej i ucieleśniać będzie żywo łączność ludności z domem panującym, jej przywiązanie i lojalną wierność. Wszystkim, którzy brali udział w urzeczywistnieniu tego hołdu wyrażam moje głębokie i serdeczne podziękowanie i obejmuję pomnik na własność. A teraz niech spadnie zasłona".

Wieczorem odbył się u cesarza w Schönbrunnie obiad dworski, w którym wzięli udział wszyscy członkowie domu cesarskiego, którzy przybyli na odsłonięcie pomnika cesarzowej; także hrabina Lonyay.

Pomnik ustawiony w Volksgartenie przedstawia się jako harmonijne połączenie elementów architektonicznych, rzeźbowych i ogrodniczych. Nisko położony trawnik, otoczony wąskiemi ścieżkami, wprowadza do właściwego miejsca, na którem pomnik stanął. Plac ten, ze trzech stron zupełnie otwarty, ukazuje siedzącą postać cesarzowej. Ławki, balustrady, dwie studnie, basen, pomyślane w połączeniu z żywą zielenią, która w kilkunastu latach zupełnie się rozwinie, wszystko to wytwarza ogólne, nader piękne wrażenie. Sama statua jest wypracowana doskonale, nie będąc jednak li tylko akademicką robotą.

Traktowana metodą współczesną, miękko i po malarsku, a zamiar stworzenia czegoś pośredniego między portretem a idealnem przedstawieniem postaci, uwieńczony został zupełnem powodzeniem. Pomnik i otoczenie jego robią jak najlepsze wrażenie. Pomnik wykonał prof. H. Bitterlich, wiedeński rzeźbiarz, ozdobnicze otoczenie pomnika, arcydzieło sztuki ogrodniczej, jest dziełem F. Ohmanna.

§ **Sidła żydowskie na naszych robotników w Ameryce.** Z Nowego Yorku nadesłano nam afisz, jakim tamtejsi żydzi socyaliści zastawiają sidła na naszych robotników, aby ich odwieść od związków narodowych a przyciągnąć do międzynarodówki socyalistycznej. Afisz ten opiewa dosłownie:

„Do wszyskiech Zidowskich i Polskich Metal Spiners! Panowie Pszyjaczele! Pszyjaczele wstancie Z woszego snu Z Zbesztze sie wszyscy na wielki zebranie ktyre sie ma odbicz 20-go Kwietnia, 1907 o 7 godzini wieczur w 133 Eldridge St. w soli Zgromadzeni Fachowcaw Muwicz bende Panowie Gottlieb, Pine i Paakin i inne ktyry nam abjasznia co znaczy Zjednoscieni sie robotnika. Koliegi Robotniki! Angelsky Robotniki wiczekuja tilko ten chwilen zeby się znami zloveczy w jednom silnon Junion wzyskie Robotnikow w Metal Spiners Union. United Hebrew Trades."

Afisz ten nadesłał nam jeden z polskich robotników, osiadłych w Nowym Yorku. Zobaczył on żydka, rozlepiającego powyższe odezwy, obszedł się z nim „po amerykańsku" a odezwy zabrał.

§ **Swoboda wyznań w pojęciu socyalistów.** Starodawnym zwyczajem odbyła się w m. Brescia

(we Włoszech) uroczysta procesya w święto Bożego Ciała. Miasto to jest na wskroś katolickie, ale pewna część robotników należy do partyi socyalistycznej. Przed procesyą wszystkie domy przyozdobiono chorągwiami, dywanami, girlandami z kwiatów. Natomiast socyaliści rozpowszechnili po mieście świstki, w których wezwano „towarzyszów“, aby 30 zm. przybyli o godzinie 8 z rana tłumnie na plac katedry i tam hymnem robotników zagłuszyli „pogańskie obrzędy“. Zanim procesya wyruszyła z kościoła, „towarzysze“ uformowali kompanie i bataliony; na czele kroczył chorąży. Zamiast sztandaru czerwonego (zabronionego we Włoszech) umieszczono na tyce pęk wstążek krwisto-czarnych i spojono je numerem świstka anarchistycznego „Asino“ (Osioł). Policya usunęła ten „properzec“.

Bramy katedry się rozwarły i wyruszyły cechy i stowarzyszenia z chorągwiami. „Wierni“ zasadom wolności socyaliści poczęli wrzeszczeć i gwizdać na widok godeł Zbawienia. Lud śpiewał „Tantum ergo Sacramentum“, a socyaliści „Czerwony sztandar“. Awanturnicy chcieli wtargnąć do kościoła i zbezcześcić ołtarze, lecz im to się nie udało. Przed katedrą socyaliści wszczęli bójkę z młodzieżą katolicką ze sfer studenckich i robotniczych. Wołano: „precz z katolikami!“ itp. A lud rozmodlony śpiewał, wtórowały mu harmonijne dźwięki dzwonów wszystkich kościołów. Potem nadciągnęło wojsko i biskup niósł „Sanctissimum“ pod osłoną bagnetów. Tłumy wznosiły okrzyki, z balkonów i okien sypały się kwiaty, a równocześnie dolatywały z oddali piski i wrzaski zwolenników „nieograniczonej swobody“. Kilkunastu awanturników aresztowano; w ich liczbie znaleźli się: Gino Müller (żyd), sekretarz „Camera del Cavoro“, E. Faifro (żyd) i niejaki Morelli, 16-letni typograf-anarchista.

§ **Rewolucyoniści rosyjscy w Szwajcaryi.** Z Zurychu telegrafują: Wczoraj między 2 a 3 rano, pięć nieznanych osób, Rosyan, napadło na komisaryat policyi, prawdopodobnie celem uwolnienia znajdującego się tam Kilaczyckirgo. Napastnicy dali kilka strzałów, ale nikogo nie trafili. Straż zaalarmowała policyę, ale zanim ona nadeszła, sprawcy zamachu uciekli.

Popołudniu zaś eksplodowała bomba na małym placu w dzielnicy przemysłowej. Dzieci bawiące się spostrzegły wystający sznur i pociągnęły. poczem nastąpił wybuch bomby, który zranił ciężko dwie 6-letnie dziewczynki, a jednego 6-letniago chłopca lekko

Z Berna szwajcarskiego donoszą: Tutejszy organ socyalistyczny „Berner Tagwache“ rozpoczął agitacyę celem uwolnienia z więzienia Tatj. Leontiewówny, twierdząc, że działała z pobudek szlachetnych. Bardzo jest wątpliwem, czy agitacya ta odniesie skutek, gdyż Szwajcarzy byli na Leontiewównę za jej postępek bardzo oburzeni, a nadto uważają, że wymierzona jej kara jest za niską, wobec tego, że ona oświadczyła, iż nie załuje tego, że popełniła zbrodnię.

§ **Król portugalski** Karol I, który dokonanym zamachem stanu przypomniał się światu, liczy obecnie lat 44, a na tron wstąpił 19 października 1889 po ojcu swoim Ludwiku I. W żyłach jego płynie krew koburska, gdyż jego dziadkiem był książe Ferdynand Sachsen-Coburg Kohery. Dotąd pędził życie wesołe bez troski, lecz rządów jego szczęśliwemi nazwać nie można. Pod jego berłem Portugalia doszła do bankructwa.

Towarzystwo lekarskie krakowskie, po dokładnem zbadaniu mączki dla dzieci wyrobu fabryki Stanisław Gurgul ces. i król. dostawca Dworu w Jarosławiu, zaliczyło uchwałą powziętą na posiedzeniu swym dnia 15 maja 1907, mączkę wyrabianą przez powyż wspomnianą firmę do rzędu poleconych przez siebie wyrobów, albowiem mączka ta odpowiada swoim składem w zupełności innym tego rodzaju wyrobów zagranicznym.

Ruch artystyczno-literacki.

* **Modrzejewska.** Korespondent chicagowski warszawskiego „Gońca“ opisuje swoje odwiedziny u pp. Ralfów Modrzejewskich, mieszkających w dzielnicy podmiejskiej.

Śliczna dzielnica, pięknie tu musi być na wiosnę. Małe domki prywatne otoczone drzewami. W jednym z tych miłych conttagentów mieszkają właśnie nasi gospodarze. Pokoje małe, ładnie urządzone, znać, że polskie, przeważa bowiem styl zakopański i swojskie kilimy. W salonie przedstawiają mnie wysokiej blondynce o pięknej, młodzieńczej figurze, wyrazistych oczach, której możnaby dać na oko lat przeszło czterdzieści. Jak idealnie piękną musiała być ta twarz, którą czas nieubłagany pokrył siecią zmarszczek koło ust i na skroniach! To Modrzejewska.

Oczywiście — interview.

— Grywam obecnie tylko trzy role — mów mi Modrzejewska. — Damę Kameliową, Maryę Stuart i Lady Macbetb. W przerwie między jedną „tournée“ artystyczną i drugą odpoczywam teraz trochę u dzieci. Wkrótce rozpoczynam znowu objazd, przez Columbus, Louisville, Boston i inne miasta przyjadę do Chicago, gdzie występować będę w końcu kwietnia na samym końcu wycieczki.

— To już po raz ostatni — dodaje.

Wspominam, że warto byłeby odwiedzieć Warszawę.

— Nie wolno mi do was przyjechać. Zakaz władzy, spowodowany mojem wystąpieniem przeciwko Rosyi na kongresie kobiecym tu w Ameryce...

— Przecież teraz możnaby zakaz znieść.

— Zapewne, ale u nas, w Warszawie, niespokojnie, bomby.

— Chcemy na stare lata wrócić do kraju — wtrąca mąż artystki, p. Chłapowski. Sprzedaliśmy naszą posiadłość w Kalifornii. Ale nie wiemy gdzie się ulokować. W moich stronach rodzinnych, w Poznańskiem, niemożliwe stosunki z powodu Prusaków. W Warszawie — człowiek życia niepewny. Galicyi żona nie lubi...

Rozmowa schodzi na wieści z kraju i o kraju. Czujemy się w otoczeniu prawdziwie polskiem. Pani Ralfowa Modrzejewska corocznie spędza parę miesięcy w kraju, w Zakopanem przeważnie. Gawędka toczy się mile, swobodnie mija czas parę godzin w gościnnym domu.

* **Z opery wiedeńskiej.** Dyrektorem opery wiedeńskiej w miejsce Mahlera, który ustępuje, zostać ma kierownik opery monachijskiej Feliks Mottl.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

We czwartek „Wesoła wdówka“ z p. Miłowską.

W piątek „Starzy kawalerowie“, występ Miecz. Frenkla.

W sobotę o pół do 8 wieczór „Wesoła wdówka“ z p. Schupp.

W niedzielę o pół do 4 popołudniu „Porwanie Sabinek“. Występ Frenkla.

W niedzielę o pół do 8 wieczór „Wesoła wdówka“ z p. Miłowską.

Repertuar teatru krakowskiego.

W czwartek „Odrodzenie“ Schönthana, występ p. Feldmana.

W piątek „Zażarty automobilista“, występ p. Feldmana.

W sobotę „Złota czaszka“ Słowackiego.

W niedzielę „Złota czaszka“ Słowackiego.

Z Warszawy.

— Bandytyzm na prowincyi szerzy się w sposób przerażający. Do dworu p. Kraszewskiego w Romanowie, gub. Siedlecka, wtargnęli bandyci i zażądali 4000 rubli. Kiedy Kraszewski odmówił, bandyci zarzucili mu pętlicę na szyję i zaczęli go dopóty dusić, dopóki nie dał im 400 rubli, które miał w domu, poczem bandyci zbiegli. W Chrzanowie w gub. Lubelskiej 10 bandytów wpadło do młyna i nakazawszy obecnym trzymać ręce do góry, zabrali 800 rubli gotówki i za 200 rubli różnych cenniejszych przedmiotów, poczem uciekli. Koło Sernik na drodze w pow. Lubartowskim bandyci napadli na jadących wózkiem pp.: Padzińskiego i Płonkę. Obili ich niemiłosiernie rewolwerami, zrewidowali, zabrali kosztowności i 120 rubli i uciekli.

— Na Podlasiu z powodu przejścia wielu prawosławnych na katolicyzm, chełmski konsystorz prawosławny zmuszony był zwinąć kilkanaście parafij, wobec czego zbudowane tam cerkwie stoją pustką. To też poruszono sprawę zniesienia tych cerkwi. Drewniane cerkwie ma konsystorz zamiar rozebrać i przenieść do innych parafii lub do gub. wołyńskiej i grodzieńskiej. Większy kłopot będzie z cerkwiami murowanemi i z przerobionemi z zabranych kościołów.

— Z Będzina donoszą, że na cmentarzu tamtejszym nieznani sprawcy dopuścili się profanacyjnej kradzieży. Mianowicie wszystkie nagrobki, przedstawiające większą wartość, zostały wykopane i zabrane.

Z całego świata.

Madryt. Wczoraj przesłuchiwano dalej oskarżonych w procesie o zamach na króla w dniu jego ślubu. Osk. Nakens opowiedział, że anarchista Moral po wykonaniu zamachu przyszedł do niego i oświadczył, że jest sprawcą zamachu, oraz prosił go, aby pozwolił mu zamieszkać u siebie przez dzień jeden. Nakens przedstawił następnie swe zapatrywanie się na anarchistów i wskazał na kampanię, jaką prowadził przeciw nim w swojem piśmie. Moralowi udzielił schronienia dlatego, by go ocalić od kary śmierci. (Oklaski wśród publiczności.)

Sofia. Projektowaną na wrzesień uroczystość odsłonięcia pomnika „cara-oswobodziciela“, w której miał wziąć udział także Wielki książę Włodzimierz, odroczono do przyszłego roku.

Paryż. Prezydent Fallieres uda się przed lub po odwiedzinach w Norwegii do Sztokholmu aby rewizytować króla szwedzkiego.

Londyn. Do „Tribune“ donoszą z Nowego Jorku, że prezydent Roosevelt przyrzekł swej małżonce, że po upływie czasu swej prezydentury uda się do Europy i tam przez dłuższy czas będzie odpoczywał.

Zurych. Od niedzieli pada śnieg. Stacye górskie na Gotthardzie, Rigi, Pilatusie i Säntis doniosły wczoraj o śnieżycy i niskiej temperaturze. Na Säntisie było 4 stopni niżej zera, a śnieg spadł na wysokość 150 centim.

Ostatnie wiadomości.

Sprawa budowy dróg wodnych.

Na wczorajszem posiedzeniu sejmu dolnoaustryackiego, namiestnik hr. Kielmansegg, w odpowiedzi na interpelacyę p. Gessmanna i tow., wniesioną w sprawie budowy kanału Dunaj-Odra, oświadczył, że rząd jest świadom zadania, nałożonego przez niego ustawą z r. 1901, w sprawie budowy dróg wodnych i uregulowania rzek i nie zamierza uczynić nic takiego, coby w jakikolwiek sposób naraziło na szwank ustawowo zapewnione pretensye krajów, interesowanych w budowie dróg wodnych. Rząd użył wszelkich usiłowań i środków celem ukończenia jak najszybciej prac przygotowawczych i przystąpienia do budowy dróg wodnych, ale brak jest jeszcze projektów szczegółowych. Roboty przygotowawcze mają się już ku końcowi, ale rząd nie jest w możności podać terminu ukończenia tych robót.

Zwołanie rady państwa.

Telegramy dzisiejsze potwierdzają wczorajsze nasze doniesienie, że rada państwa zwołaną zostanie na 17 bm. a 19 odczytaną zostanie mowa tronowa.

Zjazd socyalistów rosyjskich w Londynie.

Jak donosi agencya Reutera, zjazd socyalistów rosyjskich w Londynie uchwalił prowadzić walkę zaciętą z październikowcami i stronnictwem odrodzenia pokojowego, oraz zerwać wszelkie stosunki z kadetami. Uchwała zjazdu oświadcza, że stronnictwo reakcyjne, zjednoczenie narodu rosyjskiego, monarchiści, radą szlachty zjednoczonej, oraz część stronnictwa odrodzenia pokojowego stają się coraz bardziej organizacyą klasową feudalnych posiadaczy ziemskich, usiłującą przez podsycanie nienawiści narodowej, tudzież przez urządzanie pogromów stłumić rewolucyę we krwi wojny domowej. Wobec tego demokracya socyalna uważa za konieczne prowadzić z niemi walkę nieprzejednaną, aż do zupełnego zniszczenia resztek społecznych i politycznych systemu feudalnego. Demokracya socyalna musi zwłaszcza prowadzić walkę zaciętą z październikowcami i stronnictwem pokojowego odrodzenia, ponieważ opierają się częsciowo na obywatelach ziemskich i burżuazyi reakcyjnej, które przeszły już zupełnie do obozu przeciwrewolucyjnego i jawnie popierają rząd w dążeniach do utworzenia konstytucyi sprzecznej z zasadami demokratycznemi, opartej bowiem na cenzusie majątkowym.

Co się tyczy stosunku demokracyi socyalnej do stronnictwa kadetów, zjazd oświadcza, że stronnictwa liberalnej burżuazyi monarchicznej, a zwłaszcza kadeci, odwrócili się od rewolucyi i zamierzają zakończyć ją przez układ handlarski z kontrrewolucyą. Pewna część ludności wiejskiej i miejskiej pozostaje wciąż jeszcze pod kierownictwem tego stronnictwa, którego cele polityczne nie wybiegają poza granice monarchi konstytucyjnej, opartej na systemie policyjnym i armii stałej a przeciwnej żądaniom proletaryatu. To też demokracya socyalna musi starać się o to, aby iluzye konstytucyjne nie były rozszerzane nadal przez to stronnictwo i zwalczać z energią szczególną hegemonię średniej klasy posiadającej. Uchwała omawia dalej obszernie stosunek socyalistów do ludowców i stronnictw robotniczych. Oświadcza mianowicie, że stronnictwa te, przedstawiające interesa wielkiej masy posiadaczy drobnych, stoją pomiędzy poddaniem się kierownictwu postępowców a walką przeciwko feudalnej własności ziemskiej. Zadaniem tedy demokracyi socyalnej ma być wyrwanie stronictw tych za wszelką cenę z pod wpływów postępowców, zmuszenie do uczynienia wyboru pomiędzy kadetami a proletaryatem rewolucyjnym i przeciągnięcie w końcu na stronę demokracyi socyalnej.

Sytuacya w przyszłej izbie.

„N. fr. Presse“ jest w rozpaczy. Centrum katolickie i chrześcijańsko-socyalni złączyli się w jeden klub i 10 bm. definitywnie unia ta ma być uchwaloną i obwieszczoną. Przez „skrzyżowanie się“ Wiednia z Tyrolem — powiada „N. fr. Presse“ — powstał klub klerykalny liczący około 100 głosów, w nowej izbie tedy staną dwa potężne kluby: klerykali i socyaliści a obok nich narodowościowe kluby silne i liczne: Koło polskie i klub czeski. Sam ten już fakt wystarczyłby „N. fr. Pressie“ do wylewania gorżkich łez — a cóż dopiero w połączeniu z tem, iż ów związek wolnomyślnych niemieckich stronnictw postępowych, w którym organ giełdzierski widział jedyną obronę niemieckości w Austryi, nie przyszedł do skutku. Na wczorajszej konferencyi tych wolnomyślnych a drobnych klubów nie doszło do zgody i jedynie dla ratowania honoru, wybrano komitet organizacyjny, który „wynalazłby sposób połączenia się stronnictw“. Zanim jednak ów komitet z ośmiu miał czas się zebrać, wynaleziono inny sposób rozwiązania sprawy a mianowicie niemiecka partya ludowa i grupa agraryuszy niemieckich połączyły się ze sobą i nie czekając na resztę, utworzyły wspólny klub pod nazwą „Deutschnationale Vereinigung“ (Związek narodowy niemiecki). O utworzeniu tego klubu zawiadomiono natychmiast inne stronnictwa, a przewodniczącymi jego wybrano posłów: Chiarego, Peschkę, Sylvestra i Waldmanna.

Przewodniczący ci weszli natychmiast w rokowania ze stronnictwem Wolfa o połączenie się. Głoszą wprawdzie, że rokowania ze stronnictwem Wolfa nie są ukończone jeszcze. ale zdaje się, że już wszystkie trzy kluby połączyły się w jeden i że chodziło tu tylko o osadzenie na lodzie niemieckich postępowców. Ze stronnictwa niemiecko-postępowego pozostały w ten sposób tedy tylko rozbitki; niektórzy członkowie jego przystąpią do nowego Związku niemieckiego, niektórzy zaś pozostaną jako dzicy. Poseł Demel prawdopodobnie przeczuwał tę sytuacyę, gdyż już na wczorajszej naradzie przedpołudniowej oświadczył, że nie pozostaje mu nic innego, jak pozostać dzikim.

Przypuszczają, że nowy Związek dlatego utworzył się bez stronnictwa postępowego, iż w niektórych sprawach będzie mógł iść zgodnie z wielkim blokiem niemiecko-katolickim, a nie mógłby tego uczynić, gdyby należało do niego także skrajne skrzydło stronnictwa postępowego.

Nawet przywódcy stronnictwa postępowego nic nie wiedzieli o tym nowym Związku, a p. Funke, który przewodniczył wczoraj przed południem konferencyi czterech wolnomyślnych grup niemieckich, wczoraj po południu, rozmawiając z redaktorem „Corresp. Herzog.“ oświadczył, iż sytuacyi nie uważa za krytyczną i jakkolwiek dyskusya na konferencyi była bardzo drażliwą, to jednak on jest przekonany, że wszystkie cztery grupy się połączą. Zapowiedział też, że posiedzenie wybranego na konferencyi komitetu odbędzie się we czwartek. Tymczasem komitet już wcale się nie zbierze, bo nie ma po co. Utworzenie się niemiecko-narodowego Związku wywołało w prasie wiedeńskiej wielką sensacyę.

We Wiedniu odbyła się wczoraj także narada komitetu wykonawczego partyi socyalistycznej w Austryi. Wzięło w niej udział wielu nowo wybranych posłów socyalistycznych. Omawiano sytuacyę po wyborach i organizacyę klubu socyalistycznego w izbie poselskiej.

W Pradze odbyli wczoraj posłowie młodoczescy i staroczescy przy udziale ministra Pacaka konferencyę, na której uchwalono jednogłośnie wziąć udział w dzisiejszem walnem zgromadzeniu wszystkich posłów czeskich i dążyć do utworzenia jednolitego, solidarnego klubu czeskiego. Podano również do wiadomości, iż na podstawie przeprowadzonych rokowań prywatnych, pewnem jest, że wszystkie stronnictwa czeskie połączą się w jeden wielki, jednolity i solidarny klub czeski. Mówią, że prezesem tego klubu zostałby dr. Zaczek, staroczech, a nie dr. Kramarz.

(Tel. „Gaz. Nar.“)

Wiedeń. Wiedeńskie żydowsko-liberalne dzienniki krytykują ostro nowy związek narodowo-niemiecki za jego nietolerancyę wobec żydów i za sprzeniewierzenie się zasadom prawdziwego postępu i liberalizmu. Dzienniki te twierdzą, że ów związek utworzono celem ratowania stanowiska ministrów Prádego i Derschatty w gabinecie, gdyż inaczej oba ci ministrowie musieliby z gabinetu wystąpić, ponieważ właściwie nikogoby nie reprezentowali.

Równocześnie dzienniki liberalne dają do zrozumienia, że ów związek narodowo-niemiecki będzie częściej łączył się z partyą chrześcijańsko-społeczną, aniżeli ze socyalistami.

Praga. Roboty organizacyjne celem przygotowania wspólnej partyi czeskiej już są na ukończeniu. Wymieniają jako jednego z przewódców tej partyi p. dra Czekanowskiego, prawdopodobniejszem jest przecież, że przewództwo klubu obejmie albo dr. Srb, albo jak już wczoraj zaznaczyliśmy dr. Zaczek.

Telegramy i telefonematy

z dnia 5 czerwca 1907.

Prognoza pogody.

Wiedeń. Prognoza centralnego zakładu meteorologicznego w Wiedniu na dzień 6 czerwca:

W Galicyi wschodniej: Zmiennie, pochmurno, mierne wiatry, temperatura podnosi się, lepsza ale nie stała pogoda.

W Galicyi zachodniej: Przeważnie pogodnie, słabe wiatry, mierne ciepło, stan utrzymuje się równomiernie nadal.

Koło polskie.

Wiedeń. P. Abrahamowicz jako były prezes Koła polskiego, wystosował do posłów polskich zaproszenia na pierwsze posiedzenie Koła polskiego, które odbędzie się 15 bm.

Państwowa rada kolejowa.

Wiedeń. Wczoraj odbyło się zebranie stałej komisyi dla spraw handlowych i taryfowych celem przygotowania materyału odnośnego dla wiosennej sesyi państwowej rady kolejowej, zwołanej na 7 bm.

Drugi zastępca przewodniczącego p. Leopold Baczewski poświęcił wspomnienie pośmiertne zmarłemu pierwszemu zastępcy przewodniczącego Gottliebowi Bondy, poczem przez aklamacyę obrano p. Baczewskiego pierwszym zastępcą przewodniczącego.

W dyskusyi nad wnioskami członków omawiano przedewszystkiem wniosek dr. Stefana Smal-Stockiego (z Czerniowiec), zgłoszony wspólnie z innym członkiem rady, o wyjątkową taryfę dla ruchu osobowego z Wiednia i do Wiednia na odległość conajmniej 1000 klm. Wniosek ten polecono do przyjęcia.

Z inicyatywy dr. Natana Seinfelda oświadczono się za wnioskiem w sprawie jednolitej opłaty 60 hal. za zamawianie miejsc w wagonach sypialnych.

W obszernej dyskusyi nad sprawami upaństwowionej kolei Północnej zabierali między innymi głos galicyjscy członkowie rady pp. Leopold Baczewski, dr. Henryk Kolischer, dr. Roger, bar. Battaglia i Maurycy Dattner. Dr. Kolischer również wziął udział w dyskusyi nad wnioskiem o wezwanie rady kolejowej, aby zaprotestowała przeciw zniesieniu wyjątkowych taryf na żelazo i wyroby z żelaza i zgodnie ze stanowiskiem członków, reprezentujących ustawy agrarne, oświadczył się przeciw temu wnioskowi. Komisya uchwaliła zaproponować pełnej radzie odrzucenie wniosku. Natomiast przyjęto inny wniosek w celu strzeżenia austryackiej produkcyi żelaza przed zalewem wyrobami zagranicznymi lub węgierskimi.

Nowi parowie austryaccy.

Wiedeń. „N. W. Tagblatt“ dowiaduje się, że pomiędzy innemi na liście osób, mających być powołanemi do izby panów, znajdują się: prezydent gabinetu br. Beck, ministrowie br. Bienerth i dr. Marchet, prezydenci izb handlowych: w Wiedniu Kink, w Pradze Rivnac i we Lwowie Horowitz, dalej byli posłowie: Baernreither, Grabmayer, Stürgkh, Chłamiec, Kathrein, Skene i wiceprezydent Živnosteńskiego banku dr. Otto.

Z Węgier.

Budapeszt. Minister handlu Koszut upoważnił dziennik „Budapest“ do oświadczenia, że wiadomość, iż partya niezawisłości zamierza wystąpić z koalicyi i bez „konstytucyjnych gwarancyi“ objąć rząd, odpiera minister z oburzeniem. Partya niezawisłości nie zamyśla występować z koalicyi a z pewnością najmniej pragnie w kwestych narodowych licytować in minus.

Budapeszt. Węgierskie Biuro korespondencyjne zaprzecza wiadomości jednego z pism porannych, podanej w formie telegramu z Zagrzebia, jakoby chorwacki rząd krajowy zwrócił się do rządu węgierskiego z prośbą, aby podczas jubileuszowych uroczystości koronacyjnych nie wywieszano tym razem węgierskich chorągwi na budynkach wspólnych urzędów, ponieważ byłoby niepodobieństwem we wielu miejscowościach zapobiedz ekscesom.

Dotychczasowa praktyka będzie przestrzegana i na rządowych budynkach w Chorwacyi wywieszone będą węgierskie chorągwie.

Sytuacya w Portugalii.

Londyn. Przesilenie w Portugalii zjednoczyło wszystkie stronnictwa przeciw królowi i rządowi, tak, że lada dzień może wybuchnąć tam powszechne powstanie. Król boi się wyjść z swego pałacu. Królowa, która w zeszłym tygodniu usiłowała wyjść dwa razy z pałacu, musiała natychmiast wrócić, gdyż ją na ulicy insultowano. Dzienniki wzywają ludność, aby nie płaciła podatków.

Z Francyi.

Bordeaux. Wszyscy „zapisani“ marynarze uchwalili wytrwać w strajku generalnym, póki żądania ich nie będą w zupełności zaspokojone.

Niemcy a Francya.

Paryż. „Temps“ donosi z Berlina o pogłosce, jakoby cesarz Wilhelm II z wiosną r. 1908 odbyć miał podróż po Morzu Śródziemnem i przybyć do Monaco, gdzie prawdopodobnie nastąpi zjazd cesarza z prezydentem republiki francuskiej. Podczas spotkania zawinąć mają do Monaco również okręty wojenne francuskie i niemieckie.

Z Rosyi.

Duma.

Petersburg. Na wczorajszem posiedzeniu Dumy obradowano nad wniesionemi przez ministra sprawiedliwości przedłożeniami i w sprawie zarządzeń celem zapobieżenia ucieczkom więźniów, jakoteż w sprawie prowizorycznej ustawy z 31 sierpnia 1906 o zaostrzeniu kar za szerzenie w armii zasad niebezpiecznych dla państwa, tudzież w sprawie przekazania odnośnych spraw sądom wojskowym. Duma przedłożenia te odrzuciła. W dyskusyi naczelny prokurator wojskowy, oraz towarzysz ministra sprawiedliwości oświadczyli się za temi ustawami, wskazując na niebezpieczeństwo, wynikające dla całego państwa z szerzenia takich szkodliwych zasad w armii. Sprawozdawca komisyi Kuźmin-Karawajew uznał wprawdzie konieczność chronienia armii przed szkodliwymi wpływami rewolucyi, wyraził jednakże wątpliwość, czy przedłożone ustawy doprowadzą do celu i protestował przeciw nieufności, jaka się objawia w tych ustawach względem sądów cywilnych.

Polacy w Dumie.

Warszawa. „Kuryer Warsz.“ donosi, że polscy członkowie rady państwa w Petersburgu w tych dniach zaprosili na swe posiedzenie komisye parlamentarne obu Kół polskich. Przedmiotem narad była reforma senatu. W ten sposób uczyniono pierwszy krok ku wspólnemu porozumieniu się obu przedstawicielstw polskich.

Rewolucyoniści.

Petersburg. Rada admiralska postanowiła przeprowadzić ścisłą blokadę wybrzeża rosyjskiego od strony morza Bałtyckiego. Do tej blokady będą użyte krążowniki, torpedowce i antytorpedowce, aby blokada była jak najściślejszą celem uniemożliwienia przemycania przez rewolucyonistów broni drogą morską do Rosyi i Finlandyi.

Napady i zamachy.

Moskwa. W warsztatach tramwajowych wykonano zamach na inżyniera Krebsa. Inżynier zmarł.

Sejm finlandzki.

Helsingfors. Wielka komisya sejmowa, której przekazane będą najważniejsze prace, składa się z 60 członków, w tem 23 socyalistów, 19 starofinów, 7 Szwedów, 7 młodofinów i 3 agraryuszy. Przewodniczącym komisyi petycyjnej obrano panią Hugeman. Senat postanowił zaproponować na wspólne cele wojskowe na lata 1906 i 1907 wypłatę ze strony Finlandyi do skarbu rosyjskiego 20 milionów marek finlandzkich. Sejm postanowił, że krótka treść mów szwedzkich musi być tłumaczona na język fiński. Wniesiony do sejmu projekt ustawy dzierżawnej oznacza minimalny czas dzierżawy na 25 lat.

Z Bułgaryi

Sofia. Wczoraj wieczorem książę podpisał dwa ukazy; jeden mianujący Halaczewa ministrem robót publicznych, która to teka była przez dłuższy czas nieobsadzona; drugi mianujący dyrektora szkoły wojskowej Naztumowa ministrem wojny, gdyż gen. Sawow podał się do dymisyi.

Francya—Japonia.

Paryż. Francusko japoński układ podpisany będzie, jak donoszą dzienniki, w czwartek wieczór lub w piątek przedpołudniem. Sądzą, że minister spraw zagranicznych, odpowiadając w piątek w izbie na interpelacyę w sprawie stanowiska Francyi na konferencyi hagskiej, poda do wiadomości publicznej główne punkty francusko-japońskiej umowy.

Zaburzenia w Chinach.

Londyn. Do „Daily Mail“ donoszą z Hongkongu, że Chińczycy znieważyli i zranili misyonarza metodystów Pollarda.

Marokko.

Londyn. Do „Daily Telegraph“ donoszą z Tangeru: Oddział uzbrojonych ludzi, przybyłych z gór Atlas, wtargnął do Marakeszu i uwolnił osoby, więzione z powodu zamordowania lekarza Mauchampa, oraz przewiózł je do sułtana do Fezu.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów dnia 5 czerwca.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 9·60 do 9·80, pszenica na termina 0·00 do 0·00. Żyto gotowe 8·— do 8·25, żyto na termina 0·00 do 0·00. Owies obroczny gotowy 9·20 do 9·50. Owiec obroczny na termina 0.00 do 0·00 Jęczmień pastewny 0·00 do 0·00. Jęczmień browarniany 9·00 do 9·50. Rzepak 00·00 do 00·00. Lnianka 0·00 do 0·00. Groch pastewny 0·00 do 0·00 groch do gotowania 11·50 do 12.— Wyka 0·00 do 0·00. Bobik 0·00 do 0·00 Hreczka 00.00 do 00·00. Kukurudza nowa za 56 kilo 00·0 do 0·00, kukurudza stara 0·00 do 0·00. Chmiel nowy za 56 kilo 00·00 do 00·00, chmiel stary 00·00 do 00·00. Koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—. Tymotka —·— do —·—.

Spirytus paritas Tarnopol za 100 litr. nowy od 47·25 do 47·75. Spirytus paritas Tarnopol na terminy —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 27·75 do 28·00.

Na targach zbożowych usposobienie słabsze przeważa Spirytus tenduje stale zwyżkowo.

Budapeszt dnia 5 czerwca. Kurs w koronach i po 100 klg. Notowano pszenicę na maj 0·00—0·00 na październik 10·58—10·59, żyto na maj 0·00—0·00, na październik 8·68—8·69, owies na maj 0·00—0·00, na październik 6·91—6·92, kukurudza na maj 1908 5·82—5·83, na lipiec 5·83—5·84, rzepak na sierpień 16·15—16·25.

Oferty: mierne.
Chęć kupna: mierna.
Usposobienie: silne.
Pogoda: pochmurno,

NADESŁANE

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.)

Przyjechali do Lwowa d. 5 czerwca 1907.

Hotel Europejski. (Alberta Szkowrona). T. hr. Łoś z Kulmatycz, W. hr. Jabłonowska z Zagwoździa, J. hr. Konarski z Pikowic, E. dr. Sobolewski z Beserabii, A. Teoderowicz z Żukowa, B. Smiałowski ze Stojaniec, A. Zacher i G. Banczeskn z Czerniowiec, A. Wraubek z Mostów, dyr. H. Hahn z Wygody, M. Aslan z Rojatyna, O. Sala z Wysocka, M. Ditrich z Hamburga, S. Puntschert z Rozważa, F. Bernaczek z Wiednia, S. Niemczewski z Buczacza, J. Jakubowicz z Póżników, Z. Stojowski z Berezówki, J. Weiser z Sasowa, P. Warmska z Mikołajowa.

24

Wśród życia towarzyskiego.

Powieść EDYTY WHARTON.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy.)

Dlaczego nagle zainteresowała się Seldenem? Znała go już od ośmiu lat; od powrotu do Ameryki był częścią tła, na którem rozgrywało się jej życie. Lubiała siadywać przy nim przy obiedzie, znajdywała go sympatyczniejszym od innych mężczyzn, przelotnie nawet żałowała, że nie posiada innych przymiotów, potrzebnych do zwrócenia na siebie jej uwagi, lecz dotąd była zanadto zajęta swojemi własnemi sprawami, aby uważać go za coś więcej, niż jeden z miłych dodatków do życia. Miss Bart umiała czytać w własnem sercu i zobaczyła, że to jej nagłe zajęcie się Seldenem pochodziło z tego, że jego obecność rzucała nowe światło na jej otoczenie. Nie dlatego, żeby to był umysł nadzwyczaj zdolny, lub genialny; w zawodzie swoim był wyprzedzony przez niejednego pana, który wynudził Lily podczas niejednego nudnego obiadu. Było to raczej dlatego, że zachował pewną towarzyską indywidualność, jakiś wesoły wygląd widza objektywnego, żyjącego i po za wielką złoconą klatką, w której wszyscy byli nagromadzeni po to, aby tłum wytrzeszczała na nich oczy. Jak pociesznym wydawał się Lily świat, rozciągający się po za klatką teraz, gdy miała nazawsze w niej pozostać. W rzeczywistości, wiedziała dobrze, że drzwi klatki stały zawsze otworem; lecz większość więźniów podobna była do much, schwytanych w butelkę: raz wleciawszy do środka, nigdy nie odzyskiwała wolności. Ta była różnica w Seldenie, że nie stracił z oczu drogi — powrotnej.

Dlatego też on zdjął jej bielmo z oczu. Lily przeniosła spojrzenie z niego na mały świat otaczający ją, a przyglądała się mu jego oczami! zdawało się, że różowe lampy zgasły i szary brzask wdzierał się zwolna. Wpatrywała się bacznie w jedną twarz po drugiej, począwszy od Trenora z ciężką, mięsożerną głową, zapadniętą między ramionami, chciwie atakującego jakiegoś ptaszka w galarecie, a skończywszy na jego żonie, siedzącej na drugim końcu długiego rzędu storczyków, przypominającej swoim rażącym, jaskrawym wyglądem okno jubilera, oświetlone elektrycznością. A między tym dwojgiem jakiś długi szereg miernot! Jakże poziomi, nudni byli ci ludzie! Przyglądała się im z niecierpliwą pogardą: Carry Fisher, z tym swoim biustem, oczami, rozwodami i ogólnym wyglądem uosobienia „pikantnego artykułu"; młody Silverton, który miał zamiar żyć z robienia korekt i napisać epopeę, a który teraz żył ze swoich przyjaciół i krytykował trufle; Alicya Wetherall, której największą troską była dobra stylizacya zaproszeń, kształt biletów, układ menu itd.; Wetherall nerwowo potakujący każdemu, zgadzający się na opinię innych, zanim się dowie co powiedzą; Jack Stepney z zuchwałym uśmiechem, lecz stroskanemi oczyma, w połowie drogi między dziedziczką a komornikiem; Gwen Van Osburgh z niewinną ufnością młodej dziewczyny, która zawsze słyszała, że nie ma człowieka bogatszego od jej ojca.

Lily uśmiechnęła się na tę klasyfikacyę przyjaciół. Jakże inni wydali się jej parę godzin temu! Wtedy byli symbolem tego, co zyskiwała, teraz przypominali jej, co traci. Wydawali się jej pełni czarujących przymiotów, teraz widziała, że byli poprostu hałaśliwie nudni. Pod tym całym szychem widziała ubóstwo moralne. Żeby choć byli bardziej malowniczy, ładniejsi! Zawstydziła się na myśl, jak niedawno chciała schylić głowę przed nimi. Zamknęła oczy na chwilę, i pusta rutyna życia, jakie sobie obrała, rozciągnęła się przed nią jak długa, biała droga bez cienia, bez zakrętu; prawda, że miała przebyć ją w wygodnym powozie, zamiast wlec się leniwie pieszo, lecz piechur może urozmaicić sobie drogę przez jakieś zboczenie na polną ścieżkę, a to jest odmówione jadącym.

Obudził ją śmiech, który wydobył się gdzieś z głębi krtani pana Dorseta.

— Niechże się pani spojrzy — rzekł, zwracając się do Miss Bart z sztuczną wesołością — przepraszam panią, lecz niech pani rzuci okiem na moją żonę, jakiego robi dudka z tego biedaka! Na pozór możnaby sądzić, że to ona leci na niego — a jest wprost przeciwnie, zaręczam pani.

Lily zwróciła wzrok na obraz, który wzbudził taką wesołość w p. Dorset. W istocie, jak mówił, pani Dorset wyglądała na stronę atakującą, sąsiad przyjmował jej zaczepki dość chłodno i nie tracił apetytu. Widok ten przywrócił Lily dobry humor, a widząc jak dziwną formę przybierały małżeńskie obawy p. Dorseta, spytała wesoło:

— Musi pan być strasznie o żonę zazdrosny?

Dorset uradował się:

— Och, okropnie — odgadła pani — po nocach nie sypiam. Lekarze mówią mi, że to popsuło mi trawienie — ta piekielna zazdrość. Nie mogę tego wcale zjeść, wie pani — rzekł zachmurzywszy się i nagle odsuwając talerz.

Lily zawsze uprzejma, zwróciła całą swoją uwagę na słuchanie jego długich skarg na kucharzy znajomych domów, z dodatkową tyradą na temat zabójczych własności masła roztopionego.

Pan Dorset rzadko miał tak chętnego słuchacza, a będąc zarówno mężczyzną jak cierpiącym na żołądek, może odczuwał równą symetryę uszka, w które wylewał swoje żale. W każdym razie zajął Lily tak długo, że już podawano cukierki, kiedy dosłyszała zdanie z rozmowy swoich sąsiadów. Wesoła, sadząca się na dowcipy, Miss Corby żartowała z Jack'a Stepney'a na temat zbliżających się zaręczyn.

— Naturalnie, Sim Rosedale będzie pańskim pierwszym drużbą!

Lily dosłyszała jedną z ostatnich przepowiedni, a Stepney odparł, jakby uderzony tym pomysłem.

— Co za myśl! Jakiż wspaniały prezent otrzymałby za to!

(C. d. n.)

C. k. kolej państwowa.

Pociągi lokalne.

(Czas środkowo-europejski).

Odchodzą ze Lwowa:

do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września włącznie) 2·28, 3·45 i 5·45 popołudniu (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. k. święta); 12·41 popołudniu i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 1 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8·34 wieczór.

do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przed południem, i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. k. święta) 1·35 popołudniu

do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł.) w niedziele i rz. k. święta).

do Lubienia 2·10 popołudniu (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. k. święta).

Przychodzą do Lwowa:

z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września włącznie) 3·25, 5·30 popołudniu i 8·20 wieczór, (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. k. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. św.) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór

Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie) 1·15 popoł., i 9·25 wieczór, (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. k. święta) 10·10 wieczór.

ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 9·40 wieczór.

z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

Wydawca odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera, Neumanna i Sp.